Nr. 120. Lwów — Piątek dnia 1 Czerwca. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 2 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ [illegible] 66 „ [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numer z poprzednich dni po 30 h. [illegible]

[illegible] przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schulca i Sp. we Lwowie [illegible] Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 25 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. zeresy prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 65 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na cały numer na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 65 h.

Dziś: | 1 | św. Nikodema M. | Patrycyusza B. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 35 | Długość dnia godzin 15 m. 34
Jutro: | 2 | św. Erazma B. | Talaleusza M. | | | | Zachód „ „ 7 m. 9 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przesilenie.

W programowej mowie, wygłoszonej we wtorek w sejmie węgierskim, rzekł p. Wekerle, że Węgrzy „są zmuszeni“ uznać zawarte już traktaty handlowe, ale tymczasem będą przygotowywali rozdział ekonomiczny z Austryą. Przedewszystkiem tedy rząd przedstawi sejmowi taryfę autonomiczną, jako nie wspólną, lecz wyłącznie węgierską, a zaraz potem rozpocznie z gabinetem austryackim rokowania o zastąpienie wspólności celnej traktatem handlowym. Tak tedy wypadek, który zniewolił ministeryum ks. Hohenlohego do zażądania dymisyi, jest już nieodwołalny: Wekerle pośpieszył się z oznajmieniem, że ma od Korony upoważnienie do rozdwojenia taryfy autonomicznej. To jeszcze jest sporne, czy na ów rozdział zezwoliła Korona już 7 kwietnia, kiedy gabinet koalicyjny był dopiero wezwany do objęcia steru; w Peszcie utrzymują, że tak rzeczywiście było bez żadnej wątpliwości; natomiast w Wiedniu mówią, że na ten warunek p. Wekerlego Korona nic nie odpowiedziała, a jej milczenie przyjął węgierski prezydent za zgodę — i tylko dlatego, że tak zrozumiał owo milczenie, zgodził się stanąć u steru. A dalej mówią w Wiedniu, że w ostatnią niedzielę, po odbytej w Burgu radzie koronnej, na której nie zdołali się porozumieć szefowie obu gabinetów, zgłosił się do Cesarza p. Wekerle z oświadczeniem, iż nie zdoła przeprowadzić w sejmie węgierskim ani wyboru członków Delegacyi, ani ustawy o poborze rekrutów, jeżeli równocześnie nie oznajmi rozdziału taryfy wspólnej na dwie samoistne. Wobec tego Korona miała do wyboru albo nowy zatarg z Węgrami, albo zgodę na rozdział taryfy. Z dwojga złego wybrała więc mniejsze.

Dlaczego rozdział taryfy jest złem mniejszem? Oto dlatego, że zarówno gabinety austryackie, jak członkowie Rady państwa nieraz już oświadczali, że w zasadzie nic nie mają przeciw ekonomicznej separacyi. Pp. Koerber i Gautsch oznajmiali, że będą przytem strzegli interesów austryackich i nic nie uczynią bez wiedzy Rady państwa. Z niemieckiego i czeskiego obozów często się rozlegały żądania, aby raz już nareszcie przeprowadzono rozdział z Węgrami. Po ustąpieniu barona Gautscha a powołaniu ks. Hohenlohego zwrócił prezes Koła polskiego w swej mowie uwagę Izby na to, że po załatwieniu zatargu węgierskiego powinna Rada państwa być przygotowaną na to, że lada chwila sprawa stosunku ekonomicznego Austryi do Węgier wysunie się na czoło wszystkich spraw i będzie najważniejszą. Przyjęto tę przestrogę jako rzecz, która się sama przez się rozumie i nie frasuje nikogo. Z tych wszystkich powodów można było rzeczywiście uważać, że w Austryi już się oswojono z separacyą, a nawet, że jej w znacznej mierze pożądano.

Dlaczegoż więc w takim razie natychmiast wybuchło rządowe przesilenie, a sfery poselskie wpadły w gorączkę, w największą właśnie w tych niemieckich stronnictwach, które nieraz już same żądały separacyi? Oto dlatego, że Korona zezwoliła p. Wekerlemu przedstawić sejmowi odrębną taryfę autonomiczną bez porozumienia się w tej sprawie z rządem i parlamentem austryackim. Rzecz załatwiono jednostronnie. Ponieważ załatwianie wszystkich spraw ekonomicznych należy do prerogatywy Rady państwa, przeto naruszono jej prawa. Wprawdzie odparto ten zarzut uwagą, że przecież taryfa węgierska będzie zupełnie taka sama jak wspólna, tylko inny będzie jej tytuł, lecz na to odpowiedziano, że chodzi tu nie o jakieś korzyści lub szkody materyalne, jeno o to, że kontrakt rozwiązano bez wiedzy i zgody jednego kontrahenta, naruszono więc jego jurydyczne prawo, a gdyby to uszło, to któż zaręczy, że p. Wekerle, albo ktoś inny po nim nie uczyni w tym kierunku dalszych kroków — znowu z pominięciem Rady państwa? Więc ona musi zająć stanowisko.

I oto, aby mogła je zająć, musi odbywać codzienne posiedzenia. Dlatego-to stronnictwa tak silnie zaatakowały prezydenta izby poselskiej hr. Vettera za odroczenie posiedzeń bez uchwały izby. Zarzucono mu, że właśnie on, jako pierwszy obrońca praw izby, nie powinien był tego robić. Cierpkość tonu zarzutów była zrazu taka, że p. Vetter, przyjmując na siebie całą odpowiedzialność za uchwałę prezydyum, oświadczył gotowość do wyciągnięcia konsekwencyi. Nie doszło do takiej ostateczności. Byłby istotnie nadmiar kłopotów, gdyby do przesilenia ministeryalnego przyłączyło się jeszcze przesilenie w prezydyum Rady państwa!

Ale zmiana osób jest niczem w porównaniu z podniesioną kwestyą naruszenia praw Rady państwa, — z kwestyą konstytucyjną. Szykuje się opozycya przeciw traktowaniu taryfy wspólnej, jako austryackiej, tak samo, jak Węgrzy będą ją traktowali jako węgierską. Rada państwa już ją dawno zatwierdziła na wniosek Gautscha, jako wspólną. Teraz więc jakiś rząd, który powstanie, musi powtórnie wnieść ją do izby i rzec: „Tamta na nic, uchwalcie tę“. Nie chciał uczynić tego ks. Hohenlohe, a stronnictwa wołają: „Zobaczymy, kto się na to poważy!“

Oto ogromna trudność! Odzywają się głosy, że Rada państwa będzie w takim razie zaraz zamknięta, a po jakimś czasie rozwiązana. Do steru przyjdzie rząd ściśle urzędniczy — nie taki, jakie dotąd były, to znaczy nie szukający poparcia stronnictw, ale spełniający wolę tylko Korony. Ktoś w Wiedniu dokładniej go określił słowami: „A więc taki, jak Fejervary'ego“.

To określenie natychmiast dało właściwą barwę charakterowi teraźniejszej sytuacyi. „A zatem grozi teraz w Austryi zatarg z Koroną!“ — zawołano. Rzeczywiście, tego tylko jeszcze brakowało! Że takie myśli przychodzą i są rozważane, już to samo wskazuje, jak ogromnie trudnem stało się położenie i jak bardzo można utyskiwać na egoizm węgierski, na węgierską niecierpliwość.

Ale wnet powstaje myśl inna. Oto, cóż właściwie znaczy zatarg austryackiej Rady państwa z Koroną? Przecież nie to co zatarg węgierski, bo Węgry są rządzone z jednego punktu, centralistycznie, kiedy więc ten punkt zniknął, maszyna stanęła. Natomiast w Austryi są sejmy, które załatwiają mnóstwo spraw, a dla reszty istnieje § 14, którego nie posiada konstytucya węgierska.

Będą więc w Austryi sejmy i będzie § 14-ty, który może nawet oktrojuje reformę wyborczą, a tak bez katastrof można będzie przetrwać zatarg.

Lecz nie! Członkowie Rady państwa, wybrani do Delegacyj wspólnych, oświadczają, że jeżeli izba będzie odroczona, oni natychmiast złożą swe mandaty do Delegacyi. A zatem Delegacye wspólne, zwołane na 9 czerwca, nie mogłyby się zebrać i nie uchwaliłyby nic dla austro-węgierskiej monarchii: listy cywilnej, budżetu wojennego, marynarskiego, ministeryum spraw zagranicznych i bośniacko-hercegowińskiego. Członkowie Delegacyi mogą przeciągnąć jej obrady na długo — dopóty, dopóki Rada państwa zechce odbywać posiedzenia, a zatem do chwili, w której zakończą się rokowania z Węgrami o ekonomiczny rozdział.

Stąd wynika, że najlepszy byłby rząd, jeżeli nie parlamentarny, specyalnie dla rokowań z Węgrami, to przynajmniej dobrze przez parlament widziany. Trudno taki wyszukać i oto dlatego przypuszczają wszyscy, że przesilenie jakiś czas potrwa.

Z rosyjskiej dumy.

Donoszą nam z Petersburga, że gorączkowy nastrój w dumie słabnie, o czem zresztą świadczy ten fakt, że chociaż izba dała wotum nieufności gabinetowi Goremykina, to jednak przyjmuje ministeryalne przedłożenia i słucha mów, wygłaszanych przez ministra sprawiedliwości p. Szczegłowitowa. Ustały siarczyste ataki na rząd, na klikę wrzekomo dążącą do teroryzmu z góry, na jeneralnych gubernatorów, którzy zatwierdzają wyroki śmierci, pomimo, że duma zażądała zniesienia kary śmierci. Jedni tłómaczą ten zwrot ku uspokojeniu zrozumieniem przez kadetów, że głową nie przebiją muru. Inni dają wyjaśnienie humorystyczne. Oto, na wice-ministra sprawiedliwości powołano prezesa sądu okręgowego w Saratowie, niejakiego p. Gessmana, izraelitę z Wilna, który po skończeniu uniwersytetu petersburskiego długo był guwernerem dzieci bankiera Günsburga, potem przyjął prawosławie, został urzędnikiem, dzięki protekcyi finansów szybko awansował, ale zawsze zachował demokratyczne upodobania. Skoro ex-izraelita już może być wice-ministrem, to — mówią kadeci — rząd nie jest wrogiem równouprawnienia, można więc go tolerować. Jednak zmiana w usposobieniu kadetów najtrafniej zapewne tem się tłómaczy, że z tego stronnictwa poczęła się wyłaniać partya „środkowa“, względnie umiarkowana, a oszczędna w szafowaniu grzmiących słów. Oprócz tego rozdwoiło się także radykalno-socyalistyczne stronnictwo chłopskie, zwane „partyą pracy“. Na jego czele stali dwaj chłopi: Aładin i Anikin; obaj domagali się zupełnie jednakowej dla całego państwa ustawy agrarnej, a byli przeciwni indemnizacyi, lecz po prostu żądali zabrania szlachcie ziemi prawem kaduka. Otóż przekonano Aładina, że jeden szablon agrarny dla całego państwa jest zgoła niemożliwy, jeżeli chodzi o dobro samych chłopów, bo gdyby za jednostkę obszaru, który powinien należeć do jednej rodziny, przyjąć maksymum już istniejących chłopskich gospodarstw, to ziemi zabraknie, a gdyby przyjąć minimum, to od chłopów rosyjskich trzeba byłoby często odebrać, aby do minimalnej miary powiększyć gospodarstwa wielu Łotyszów, Estów, Gruzinów, Tatarów kazańskich i t. d. Ten argument przekonał wielu wielkorosyjskich chłopów z grupy Aładina, którzy już się zgadzają na indemnizacyę i na odmienne traktowanie sprawy agrarnej w Kongresówce, oraz w kraju litewsko-ruskim. Do tej zmiany w zapatrywaniach znacznej części stronnictwa chłopskiego podobno znacznie się przyczynił poseł hr. Józef Potocki, który w samym Aładinie znalazł słuchacza pojętnego i praktycznego. Charakterystycznem jest, że p. J. Potocki toczył z owym chłopem z nad Wołgi rokowania po angielsku, ponieważ włada tym językiem lepiej niż po rosyjsku, a znowu p. Aładin pół życia spędził w Anglii i Stanach Zjednoczonych.

Ustaje tedy rozmiętnienie w dumie, ale jeszcze nie zupełnie, a to podobno dlatego, że rząd zasłania wielu czynowników, którzy nie zasługują na taką opiekę. Podamy jeden niemożliwy gdzieindziej przykład takiego postępowania rządu. Teraźniejszy gubernator Petersburga jenerał von-der-Launitz był niedawno gubernatorem tambowskim. Stamtąd wniesiono nań do senatu karnego trzy skargi. Pierwszą wniosła niejaka pani Pachomowa o to, że w przytomności gubernatora policya kłóła bagnetami i kijami biła jej synka w mundurku gimnazyalnym. Matka chłopaka padała do nóg gubernatorowi, błagając o ratunek, a on się śmiał. Zeznało to wielu świadków. Przed senatem tłómaczył się von-der-Launitz, że studenci tak rozdrażnili na siebie lud prosty, policyę i żołnierzy, że niepodobna było powstrzymać wybuchu ich gniewu. Senat odesłał tę sprawę do sądu. Skargę drugą wnieśli członkowie rady powiatowej ze swym prezesem o to, że kiedy bandy hajdamaków poczęły palić dwory, rada wysłała telegram do gubernatora, prosząc go o przysłanie wojska, a on tak odpowiedział: „Dajcie mi dowody, że są bandy hajdamackie, a niedorzecznych baśni nie powtarzajcie. Na przyszłość radzę nie mieszać się nie do swoich rzeczy“. Po zbadaniu dowodów, senat i tę sprawę oddał prokuratorowi dla wytoczenia jenerałowi procesu. Skargę trzecią wniósł prezes sądu okręgowego Pomerancew o to, że gubernator w tajnym donosie do ministra nazwał Pomerancewa anarchicznym agitatorem, który rozpowszechnia świstki, zachęcające do rewolucyi. Za to Pomerancew oddany był pod sąd, a gdy udowodnił swą niewinność, sam minister powiedział mu, że nań doniósł gubernator. Senat i za to oddał von-der-Launitza pod sąd.

A jednak on pozostaje gubernatorem stolicy! Nie zawieszono go w urzędowaniu.

Korespondencye.

Wiedeń 30 maja.

(Nowe trudności polityczne. Ofensywa węgierska przeciw wspólności gospodarskiej. Międzynarodowy związek akademii umiejętności. Sprawa założenia katolickiego uniwersytetu w Salzburgu).

(y). Scenerya polityczna w Austryi zmienia się z iście magiczną szybkością. Do wczoraj jeszcze kwestya reformy wyborczej była osią, około której obracała się cała sytuacya parlamentarna, a oto dziś sprawa ta zepchniętą została zupełnie na szary koniec, a tylko kwestya dalszego ułożenia się stosunku gospodarczego obu połów monarchii zaprząta niepodzielnie wszystkie umysły. Przesilenie obecne, wywołane nowym atakiem rządu węgierskiego, skierowanym przeciw wspólności gospodarczej z Austryą, jest jednem z najpoważniejszych, jakie państwo przechodziło w ciągu ostatnich lat kilkunastu — z tego zdają sobie jasno sprawę wszyscy ludzie myślący politycznie i dla tego z obawą spoglądają w przyszłość. Wśród szerokich zaś warstw ludności niemieckiej, przywiązanych do staro-austryackiej tradycyi, wzmaga się z każdym dniem niechęć ku Węgrom, granicząca niemal z nienawiścią, nikt bowiem nie jest w stanie wyperswadować przeciętnemu Niemcowi tego, iż w całym dotychczasowym przebiegu konfliktu między Koroną a koalicyą opozycyjnych do niedawna stronnictw węgierskich, stroną odnoszącą jeden sukces po drugim, jest właśnie ta koalicya, będąca w pojęciu dynastycznie wyrobionych Wiedeńczyków do pewnego stopnia uosobieniem rewolucyi. Zaostrza przytem położenie ta okoliczność, że gabinet węgierski w sposób bezwzględny stara się wyzyskać sytuacyę, stworzoną ustępstwami Korony. Oto, jak donoszą właśnie z Pesztu, pierwszem następstwem tego, iż Cesarz zezwolił, aby nowa wspólna autonomiczna taryfa celna przedłożona została sejmowi węgierskiemu do uchwały, nie jako wspólna, ale jako samoistna węgierska, oczywiście identyczna z tą, którą austryacka rada państwa uchwaliła jako wspólną, — jest to, że gabinet Dra Wekerlego domaga się obecnie, ażeby z państwami bałkańskiemi, z którymi nie zawarto jeszcze traktatów handlowych (jak z Serbią i Bułgaryą), nie zawierano ich już w imieniu całej monarchii, lecz by zawarły je osobno Austrya, a osobno Węgry. Jutro lub pojutrze mogą Węgry podnieść znowu jakieś żądanie, a to niestety zupełne rozprzężenie polityczne, panujące w Austryi, daje im z góry przewagę. Słowem sytuacya jest bardzo poważna. Sfery handlowe i przemysłowe zamierzają podjąć jakąś akcyę celem ochrony swych najżywotniejszych interesów, zagrożonych w wysokim stopniu temi anarchicznemi stosunkami. Tymi dniami zajmie się tą kwestyą wiedeńska izba handlowa i przemysłowa i zaproponuje zapewne kooperacyę wszystkich izb handlowych w Austryi.

Dziś rozpoczynają się tu obrady międzynarodowego związku akademii umiejętności. Delegatów swych przysłały akademie w Berlinie, Brukseli, Budapeszcie, Chrystyanii, Getyndze, Kopenhadze, Lipsku, Londynie, Madrycie, Monachium, Paryżu, Petersburgu, Rzymie, Sztokholmie i Waszyngtonie. Dotychczas odbyły się dopiero dwa takie kongresy, a mianowicie w roku 1901 w Paryżu i w roku 1904 w Londynie.

Idea przewodnia, na której opiera się organizacya tego naukowego związku, jest mniej więcej ta sama, na której opierają się kartele przemysłowe, a mianowicie, ażeby połączonemi siłami przeprowadzić pewne zadania naukowe, bo przez to oszczędzi się dużo pracy i kosztów, a osiągnie się nierównie większe rezultaty. Pierwszą myśl zorganizowania takiego „kartelu“ naukowego rzucił w roku 1892-gim członek wiedeńskiej akademii profesor Hartel, późniejszy minister oświaty. W osobnym memoryale wykazał on, ile pracy i pieniędzy marnuje się przez to, że rozmaite akademie na własną rękę zabierają się do tych samych lub pokrewnych sobie przedsięwzięć naukowych, zamiast porozumieć się między sobą i rozdzielić pracę pomiędzy siebie. Myśl rzucona przez prof. Hartla, a popierana gorąco przez prof. Suessa, znalazła wnet oddźwięk w Niemczech, i już w roku następnym cztery akademie niemieckie, t. j. w Berlinie, Monachium, Getyndze i Lipsku, przystąpiły do zjednoczenia, którego statuty wypracowali profesorowie Mommsen i Suess.

Pierwszą pracą tego związku było wydanie pomnikowego dzieła „Thesaurus linguae latinae“. Wnet zainteresowali się sprawą także uczeni innych narodów i na pierwszym kongresie, odbytym w r. 1901 w Paryżu, miała ta instytucya już charakter nawskróś międzynarodowy, gdyż prawie wszystkie państwa cywilizowane przystąpiły do tego związku. Niebawem przystąpi do niego także Japonia. Przedmiotem obrad na tegorocznem zebraniu mają być między innemi: pomiary południków, mierzenie ciężkości ziemi i elektryczności, zawartej w powietrzu, jednolita kontrola instrumentów fizykalnych, ułatwienie we wzajemnem korzystaniu z rękopisów i archiwów itp.

Z Salcburga donoszą, że w tamtejszych sferach katolickich panuje wielkie niezadowolenie z powodu odmownej odpowiedzi, jaką ministerstwo oświaty dało na prośbę o zezwolenie na utworzenie katolickiego fakultetu prawniczego w tem mieście. Jak wiadomo, istnieje w Salcburgu komitet, zbierający fundusze na założenie uniwersytetu katolickiego. Dotychczas zebrano na ten cel już kilka milionów i komitet pragnął jeszcze w tej jesieni utworzyć bodaj jeden fakultet, tj. prawniczy. W tym celu wniósł do ministerstwa odpowiednie podanie, tymczasem ministerstwo podobno odmówiło na razie zezwolenia pod pretekstem, że tak ważna sprawa musi być poprzednie gruntownie i wszechstronnie zbadana.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszej dyskusyi zabrał głos poseł B r e i t e r i przyłączył się do wniosku nagłego, sądzi jednakowoż, że wniosek ten ma pewne braki, ponieważ nie zawiera myśli wytycznej dla przyszłego rządu co do postępowania w sprawie ugodowej. Mówca proponuje wniosek dodatkowy z wezwaniem komisyi Derschatty, aby w ciągu 8 dni przedłożyła Izbie elaborat, zawierający zasady nowego uregulowania stosunku między Austryą a Węgrami; zasady te będą zarazem tworzyły program parlamentu i przyszłego rządu w dalszej walce w obronie austryackich interesów.

P. M o r s e y zgadza się z wywodami Derschatty i zarzuca ministrowi spraw zagranicznych Gołuchowskiemu interwencyę na korzyść Węgier. Domaga się odwetu przeciw Węgrom, zwłaszcza na polu polityki taryfowej.

P. S t e r n b e r g wywodzi, że wniosek nagły Kathreina jest tylko jękiem żebraczym, a ani konkretnych żądań, ani gróźb nie zawiera.

P. G r o s s oświadcza, że nagły wniosek jest wypływem gwałtu, popełnionego przez rząd węgierski, na który zgodził się król Węgier; zarzuca Węgrom zerwanie traktatu i domaga się, aby komisya ugodowa zebrała się jak najprędzej, aby ze swej strony przygotować nowe uregulowanie stosunku do Węgier. Mówca zauważa, że ten nowy zamach Węgrów tem większe wywarł wrażenie, iż ks. Hohenlohe, za którym stał cały parlament, musiał ustąpić. Kończy apelem do wszystkich stronnictw, aby się połączyły celem obrony prerogatyw tej połowy monarchii.

---

56)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Przez cały czas choroby, dopóki walczył ze śmiercią, aż do chwili, w której pierwszy raz otworzył oczy i ujrzał pochylonego nad sobą anioła, zwilżającego mu rany, osoba Jadzi była dla niego świętością. Ale dziewica, jak tylko dostrzegała, że rycerz się budzi, wychodziła natychmiast, zostawiając na swoje miejsce Brygidę.

Często więc Römer uciekał się do podstępu, udawał śpiącego, przymykał lekko oczy, aby przez nieszczelnie zaciśnięte rysy widzieć białą postać wpatrującą się w niego, chłodzącą go powiewem gałązki zielonej, lub podającą mu napój, kiedy się budził.

Chciałby wiecznie pozostać w tym błogim stanie.

Czuł, że stała się ona dla niego całym światem, że dla niej gotów wszystko poświęcić; zdawało mu się niekiedy, ale prędko odrzucał te zuchwałe myśli, że i on dla niej nie jest obojętnym, tak, być może, ale to tylko litość siostry Miłosierdzia — nic więcej.

Czyliżby mogła ta gwiazda zejść z obłoków i zatrzymać promień swoich oczu nad jego czołem?

Czasami, kiedy już odzyskał przytomność, a nie powstawał jeszcze z łoża, odwiedzały go obiedwie siostry razem i prowadziły z nim rozmowy, niekiedy Jadzia grała na cytrze i nuciła pieśni, niekiedy łza zakręciła się w jej oczach, czasem szczery śmiech dziecka zadźwięczał w powietrzu i rycerza porywał za sobą.

Niekiedy znów Jadzia przynosiła z sobą gruby rękopism jednego włoskiego wygnańca, niejakiego Danta, który niedawno zaczął słynąć na dworach ukształconych władców Europy, a dwór króla Kazimierza bynajmniej nie należał do zacofanych i czytała z niego straszne opisy cierpień, jakie przechodzą w piekle potępieni. Pierwotne natury tych dwojga dorosłych dzieci cywilizacyi brały dosłownie wyrażenia wielkiego wieszcza, dreszcz zgrozy przechodził ich oboje i mimowolnie jedno drugiego zapytywało: „czy to być może?“ Wiele ustępów nie rozumieli, ale to jeszcze potęgowało ich zachwyt — zgroza ich jednak dochodziła do najwyższego stopnia, kiedy poeta pomiędzy przestępcami pokazywał nietylko książąt i królów, ale kardynałów i papieży.

— Czy to być może, czy to być może? — powtarzali zdumieni.

Römer, ten nieustraszony rycerz, zawsze pewny siebie, który w życiu swojem niezawodnie nie zadrżał jeszcze nigdy, stawał się teraz nieśmiały jak żak, jeżeli dziewica czytając, oderwała swoje oczy od rękopismu i zatopiła swój wzrok w jego twarzy.

Dni płynęły jeden za drugim, tak pełne dlań błogiego szczęścia, że zapominał, iż są inni ludzie na świecie, którzy cierpią, że są sprawy, o które się toczą krwawe boje i że jest inny raj, oprócz Vilmos.

Chciałby wiecznie pozostać w tym niewysłowionym obłoku szczęścia.

Zakochani sądzili, że ich uczucia są tajemnicą dla wszystkich, ale królewna Anna umiała trzeźwo spojrzeć na sprawę zaślepionych marzycieli. Dostrzegła we wzroku rycerza płomienie, które mogły rozniecić pożar, i przelękła się następstw. Ale o ileż zwiększyło się jej przerażenie, kiedy razu jednego, siedząc przy kołowrotku ze lnem, Jadwiga wypuściła wrzeciono z ręki zamyślona, a strumień łez bez żadnej przyczyny wypłynął z jej oczu.

— Jadziu! siostrzyczko moja, co tobie, dziecię ukochane!?

Jadwiga zadrżała na całem ciele, jakby się budząc ze snu głębokiego, spojrzała nieprzytomnym wzrokiem na siostrę i odrzekła z całą szczerością niewinności:

— Myślałam, że nam się przyjdzie niedługo rozstać.

— Cóż znowu, moja najmilsza, jakież nam grozi rozłączenie?

Teraz twarz Jadzi oblała się cała purpurą rumieńca, ale nie odwracając od siostry swojego wzroku, odrzekła:

— Nie z tobą, Anusiu.

— Z kimże więc?

— Z nim — z tym, bez którego ja żyć nie potrafię! — ja umrę bez niego! — I to mówiąc rzuciła się na piersi Anny, objęła ją za szyję i twarz swoją ukryła na jej ramieniu.

— Nieszczęśliwe dziecko! czyliż nie wiesz, jaka dzieli was przepaść?

— Wiem i świadomość tego mnie zabija.

— Cóż ty mówisz biedaczko?

— Anusiu, ja temu nie jestem nic winna. Jeszcze dawno, w Krakowie na Wawelu, kiedy byłam dzieckiem, pokochałam go. Kiedym go widziała wjeżdżającego na podwórce zamkowe na swoim cisowym koniu, serce we mnie zamierało. Z okna wyciągałam do niego ręce niewidzialne — chciałam jak jaskółka wyfrunąć, zataczyć kilka kręgów około niego, zajrzeć mu w oczy, zaświergotać około jego ucha; a potem przejmowała mnie trwoga nieznana, pragnęłam odlecieć gdzieś daleko z jaskółkami, schować się w tonie wód, jak one robią, gdy następuje zima; gdzieś pod kryształową taflą lodu spocząć na dnie rzeki, tam marzyć o nim i znowu z wiosną przebić błękitne tonie, wypłynąć na świat i śpiewać mu, krążąc około niego. Upływały długie dnie, w których rycerz nie bywał na zamku, a pierwej nie zwracał prawie na mnie uwagi... dzieciakiem byłam. Raz tylko spojrzał mi w oczy, ale tego spojrzenia nigdy nie zapomnę — a łudziłam się, że zapomnę — modliłam się o to do Boga, pościłam, uciemiężałam ciało — ale Bóg nie zlitował się nad mojem biednem sercem — on zawsze mi był przytomny, widziałam go nawet w czasie modlitw, nie opuszczał mnie, gdym rozmawiała z wami, czułam go wszędzie przy sobie, około siebie.

— Ależ to szaleństwo, Jadziusiu. Nie wiem nawet, czyś ty kiedykolwiek z nim mówiła? To szatan podsuwał ci te obrazy, ażeby cię zaprowadzić na błędne drogi.

— I ja tak myślałam, moja Anusiu; sto razy chciałam się rzucić do kolan matce naszej, żeby jej opowiedzieć moje obawy i nigdy nie starczyło mi na to odwagi, bo czułam, że chwila, w której będę musiała go się wyrzec, uwolni duszę moją z ciała i umrę z nazwiskiem jego na ustach.

— Czemuś się przedemną nie zwierzyła, Jadziusiu?

— Nie śmiałam, siostrzyczko moja, tyś taka zawsze poważna, traktowałaś mnie jak dziecko, ty mogłabyś się była roześmiać mi w oczy, a wówczas ja, Anusiu kochana, znienawidziłabym cię.

— Biedna siostruniu, więc tę straszliwą tajemnicę przed wszystkiemi ukrywałaś w swojej piersi?

— O nie! wypowiedziałam ją.

— Komu?

— Ojcu Wawrzeńcowi, mojemu spowiednikowi.

— I jakież ci rady dał twój spowiednik?

— Rozkazał mi odmawiać po trzy litanie do Matki Boskiej, pościć cztery razy na tydzień i zapomnieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

P. Praszek nie zgadza się na wniosek nagły, stronnictwo mówcy jest za rozdziałem cłowym. Zarzuca stronnictwom niemieckim, że zawsze zaniedbywały ekonomiczne interesy monarchii.

P. Lueger oświadcza, że dopóki prawny stan w kwestyach wspólnych nie będzie przywrócony, dopóty stronnictwo chrześcijańsko-społeczne nie zawotuje ani centa na wspólne wydatki, ani też rekruta. Mówca apeluje do Monarchy, czy przyjmie on na siebie odpowiedzialność, za to, iżby Austrya w takiej chwili taki opłakany miała koniec.

Hr. Silva Tarouca imieniem konserwatywnej szlachty wyraża radość z powodu połączenia się w tej sprawie większości stronnictw. Mówca, nie naruszając zasady zupełnej swobody rządu i parlamentu węgierskiego, ani prawa postanawiania przez sejm węgierski we własnych sprawach, musi jednakże stanowczo zaprotestować, ażeby spraw, obchodzących obie połowy monarchii, nie rozstrzygano jednostronnie.

Dr. Kramarz podnosi, jak trudno jest uzyskać jednomyślność w tej Izbie. To też wprawdzie i obecny wniosek nagły nie we wszystkiem zadawala wielu posłów, ale stronnictwo mówcy jest zdania, że trzeba z pewnemi ustępstwami oświadczyć się za taką formą, na którąby się wszyscy zgodzili. W tej chwili chodzi nie o przyszłe ukształtowanie się kwestyi węgierskiej, tylko o strzeżenie praw parlamentu. Nie uchodzi, aby istniejący stan prawny w stosunku Austryi do Węgier zmieniano po nad głową parlamentu. Wniesienie autonomicznej taryfy celnej węgierskiej jest bezwątpienia początkiem rozwiązania stosunków, w którem Austrya musi ponieść koszta wobec dzisiejszego, niezdrowego swego położenia. — W końcu mówca wyraża nadzieję, że pod obecnem wrażeniem przyjdzie do uspokojenia stosunków narodowościowych w Austryi, do czego się przyczyni niewątpliwie także reforma wyborcza, oparta na zasadach równości i sprawiedliwości.

P. Stein oświadcza, że wszechniemcy są za „Unią personalną" i dlatego nie mogą głosować za pierwszą częścią wniosku. Mówca żąda więc, ażeby przy głosowaniu rozdzielono wniosek na dwie części.

P. Wolf powiada, że Korona zrobiła w tej sprawie coś, co absolutnie nie jest zgodnem z interesem państwa. Wido znie ani ks. Hohenlohe, ani Izba nie była dostatecznie poinformowana, co się stało dlatego, że Izba spokojnie pozwalała, ażeby przez szereg lat rządzono § 14 i nie pomyślała o rozdziale celnym i o „Unii personalnej". Dlatego mówca stawia wniosek z żądaniem „Unii personalnej" i zniesieniu § 14.

P. Adler podnosi, że w tym wypadku zmieniono jednostronnie sankcyonowaną ustawę o stosunku Węgier do Austryi. Charakterystycznem jest, że stało się to, kiedy przyszedł do steru rząd, który pierwszy miał wreszcie odwagę bronić interesów państwa i energicznie zajął się reformą wyborczą. Zwalać jednakże całą winę na Koronę, to nie uchodzi. Także i parlament nie zdoła uchylić się od odpowiedzialności z powodu, że ze względów egoistycznych i wzajemnej zawiści, nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności i utworzyć rządu. Te stosunki się nie zmienią, dopóki nie będziemy mieli prawdziwej reprezentacyi ludowej i dopóki nie zostanie przeprowadzona reforma wyborcza. Izba musi być zebrana nietylko, ażeby się nie dać ubiedz nowym niespodziankom ze strony Węgier, ale także, ażeby doprowadzić do skutku reformę wyborczą, jeżeli się nie chce narazić Austryi na wielkie niebezpieczeństwo.

Hr. Dzieduszycki rzekł: „Koło polskie z radością oświadcza się za wnioskiem, nad którym obecnie dyskutujemy. Koło polskie zawsze było za obroną konstytucyi i godności Izby, z całą też czcią spogląda na starą konstytucyę węgierską, którą naród węgierski wysoko dzierżyć umie. Dlatego też Koło polskie ubolewało jak najgłębiej, kiedy przed niedawnym czasem zdawało się, że konstytucya węgierska jest zagrożona, ale Koło polskie także gorąco pragnie, ażeby również w Austryi patryotyzm się rozwinął i to nietylko dla dobra królestw i krajów reprezentowanych w tej Izbie, ale także celem ochronienia całej Monarchii od wielkich niebezpieczeństw. (Oklaski). Wobec tego powitać należy postąpienie Izby, która wreszcie poczuła się do swoich obowiązków. Oby tylko na przyszłość umiała pozostawić na uboczu wszystkie, choćby najważniejsze sprawy, jeżeli one tylko narażają na szwank wykonywanie parlamentarnego zwierzchnictwa i jeśliby z tego powodu nie mogło dojść do wyrażenia woli większości Izby. Dla Koła polskiego nie może być wątpliwem, do kogo jest wystosowany wniosek nagły, nad którym dyskutujemy. Gdyby do Korony, to inna forma byłaby konieczną. Na miejscu wtedy byłby adres. Ponieważ jednak nie wniesiono adresu, tylko rezolucyę, przeto nie ulega wątpliwości, że ma to być wskazówką dla przyszłego gabinetu. W przeciwieństwie do innych uwag, wygłoszonych w ciągu dyskusyi, muszę zapewnić stanowczo, że bierzemy tę sprawę bardzo poważnie. Jeżeli chcemy wykonywać nasze prawa, jeżeli mamy bronić interesów całej Monarchii, to musimy określić nasze stanowisko z całą otwartością, gdyż w przeciwnym razie strona przeciwna nie będzie nam wierzyła, że szczerze przystępujemy do dzieła, którego od tak dawna zaniedbano. Z najwyższem ubolewaniem przyjąć należy słowa, wypowiedziane tutaj pod adresem Monarchy, nietylko dlatego, że dotknięto jego osoby i że nasuwa to wątpliwość co do poważnego traktowania sprawy, ale też dlatego, że to nie uchodzi.

Musimy przedewszystkiem wejść sami w siebie i zapytać, czy — jeżeli takie nastały stosunki — nie jest to po części także naszą winą, winą parlamentu i stronnictw, a z drugiej strony winą rządów, które po sobie następowały, a które ciągle unikały utworzenia większości silnej i zwartej i oparcia się na niej. (Potakiwania). Nie chcę powtarzać tu znanych wypadków, ale żyje jeszcze w świeżej pamięci fakt, choćby taki, że parlament, kiedy w bieżącym roku Izba okazała się zdolną do pracy, nie przystąpił do spełnienia najważniejszego i zasadniczego swego prawa, to jest do uchwalenia budżetu. Pojmuję, że teraz, kiedyśmy sobie uświadomili, jak poważne nam grozi niebezpieczeństwo, parlament, przez postawiony tu wniosek, chce powiedzieć do przyszłego rządu:

Licz się z prawami parlamentu, uczyń, ażeby wszystkie interesy innych części składowych monarchii nie były usuwane na plan drugi, wobec żądań jednego potężnego królestwa, które posiada czynny parlament. Uczyń, abyśmy nie byli w ciągłej wątpliwości, czy traktaty zostały złamane i podczas trwania smutnych stosunków zostały tylko zawarte umowy pomiędzy rządami, które nie mają prawnej sankcyi tej połowy monarchii i nie mogą być uważane za zupełnie legalnie przeprowadzone.

Może także i to jest winą, że przy nadawaniu konstytucyi nadto dużo spraw przekazano tej Izbie, co utrudnia objektywne traktowanie potrzeb całej naszej monarchii i zaostrza spory między narodami. Także brak powagi w nas samych był tego winą, a spodziewam się, że teraz rząd będzie wiedział, iż ma nas traktować poważnie. Spodziewam się teraz, że wobec smutnej sytuacyi wystąpimy z prawdziwą powagą. Ja i moi towarzysze nie możemy stać na stanowisku jednostronnego przedlitawskiego patryotyzmu. Nie troszczymy się o to, aby interesy tylko tej połowy monarchii nie zostały aktywnie czy potencyalnie zaatakowane. Chodzi nam o konieczną jedność monarchii na zewnątrz dla ochrony wszystkich ludów. Tę może nieraz przez to poświęcamy, że ten parlament od 10 lat nie jest poważnym i prawdziwym parlamentem. Nasze stronnictwo znajduje się w położeniu innem, niż inne stronnictwa. Może niejedno stronnictwo żywszy ma w tem interes, aby chronić wyborców, gdy chodzi o rozdział cłowy, a niebezpieczeństwo zerwania unii cłowej wywołuje w niejednem stronnictwie wielkie wzburzenie. Dla nas rzecz ta jest podrzędną; jednakże zawsze zajmowaliśmy stanowisko, iż mamy utrzymać jedność cłową nie w interesie naszych wyborców, lecz dla obu połów monarchii; raczej jedność monarchii niż unia cłowa ma dla nas znaczenie.

Jeśli chcemy austryackim rządom dać takie oparcie na przyszłość, aby mogły z całym spokojem i rozwagą zbadać sprawę; jeżeli chcemy nie zmuszać ich przez naszą słabość, aby się dalej posunęły, niż same uważają za wskazane; jeśli rząd, którego oczekujemy, ma spełnić swój obowiązek i opierać się na parlamencie, to musimy teraz z całą powagą przystąpić do zbadania stanu rzeczy, jakim on jest. Musimy postąpić ze względu na przyszłość *sine ira et studio* i przyszły rząd skłonić do takiego postępowania, ktoreby nie sprowadziło jeszcze większych niebezpieczeństw i większego zamięszania. Umiarkowana, jednak stanowcza świadomość ma nami kierować.

W tym celu będzie moim obowiązkiem pójść za myślą, poruszoną w dyskusyi, i jak najrychlej zwołać komisyę ugodową, aby się zajęła wytworzoną sytuacyą i aby następnie parlament wobec przyszłego rządu mógł, jako poważny parlament, występujący faktycznie zbawiennie dla całej monarchii i wszystkich jej ludów, wyrzec zbawcze słowa bez względu na to, czy to jakiemuś konstytucyjnemu nieodpowiedzialnemu czynnikowi chwilowo odpowiada, lub nie, ale ze względu na potrzeby państwowe, ze względu, że odpowiedzialne czynniki rzeczywiście będą odpowiedzialnymi i przez to usunie się możliwość powrotu stosunków, w których Izba bez obecności rządu obraduje nad najważniejszemi sprawami. (Hucżne oklaski Polaków).

P. Szustersicz występuje przeciw ignorowaniu parlamentu w tej sprawie, wita zgodę wszystkich stronnictw. Parlament musi starać się w swe ręce ująć polityczne kierownictwo w państwie, a przedewszystkiem samego siebie zreformować.

P. Grabmayr wywodzi, że autonomiczna taryfa cłowa nie stanowi pierwszego rozluźnienia ugody z r. 1867. Sądzi, że musi nastąpić rewizya całego kompleksu ustaw ugodowych, oświadcza się za jak najrychlejszą decyzyą w sprawie rozporządzeń, wydanych na podstawie §. 14 w sprawie ugody.

P. Peschka wywodzi, że niemieccy agraryusze wszystko uczynią celem przyśpieszenia rozdziału celnego, jednakże nie powinno to się stać bez udziału austryackiego parlamentu.

P. Wassilko wskazuje na ciężary, jakie ugoda nakłada na ludność agrarną, na Rusinów, z powodu czego Rusini chętnie zgodzą się na zniesienie obecnego stosunku, z którego Węgrzy ciągną największą korzyść. Tylko w interesie jednomyślności uchwały zadowoli się tak łagodną rezolucyą. Rozwiązania kwestyi węgierskiej może dokonać tylko silny parlament, wybrany na podstawie powszechnego, równego głosowania.

Nagłość wniosku Kathreina uchwalono 248 głosami przeciw 8, a po krótkiej dyskusyi przyjęto i meritum wniosku.

Odrzucono wniosek dodatkowy Breitera, aby polecić komisyi ugodowej, by do 8 dni przedłożyła Izbie propozycye co do nowego uregulowania stosunku z Węgrami.

W końcu posiedzenia odczytano interpelacye, między innemi: Hofera i tow. w sprawie stosunków zdrowotnych w obozie wojskowym w Bruck nad Litawą, Jana Potockiego w sprawie dewastacyi lasów w Galicyi, wydzierżawionych firmie Jakóba Józefa Kohna; Breitera w sprawie urzędowania namiestnika hr. Potockiego i w sprawie postępowania władz sądowych w sprawie właściciela hotelu we Lwowie Henryka Zippera.

Następne posiedzenie Izby posłów, jakoteż komisyi reformy wyborczej, odbędzie się 7 czerwca.

Wiedeń. Na końcu wczorajszego posiedzenia Izby posłów hr. Sternberg zgłosił się do faktycznego sprostowania i na uwagi Luegera odpowiedział, że łatwą jest rzeczą krytykować, jeśli się nie dochodzi do samego wniosku. Jest jeden wniosek, który ma na myśli cała Izba, ale który w myśl konstytucyi nie jest dopuszczalny. Mówca chciałby mianowicie wnieść, aby udać się do Cesarza z wiernopoddańczą prośbą, aby sprawy rządowe złożył w młodsze ręce; zważywszy jednak, że taki wniosek sprzeciwia się regulaminowi, mówca nie stawia go.

Wiceprezydent Zaczek wezwał Sternberga za oświadczenie to do porządku.

Sytuacya.

Wiedeń. Nie ulega już zdaje się żadnej wątpliwości, że ani Koerber, ani Bacquehem, ani Wittek nie staną na czele przyszłego gabinetu. Cesarz powoływał już mnóstwo osób i konferował z niemi. Teraz powołał do siebie wszystkich namiestników, a w pierwszym rzędzie hr. Andrzeja Potockiego, — i zbiera od nich informacye o usposobieniu krajów. Wczoraj w kołach dziennikarskich i poselskich rozeszła się wiadomość, że szef sekcyi w ministerstwie rolnictwa br. Beck, desygnowany jest na kierownika przyszłego gabinetu. Znany on jest z zasad szczerze katolickich i konserwatywnych. Na prawicy liczy wielu przyjaciół, którzy wspólnie pracowali razem z nim w rozmaitych rolniczych ankietach, przedewszystkiem przy zniesieniu handlu terminowego zbożem. Znany jest również jako mąż zaufania arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, któremu regularnie zdaje referaty w sprawach wewnętrznej polityki.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Szczegóły wczorajszego morderstwa są następujące: O 11-ej przed południem pomocnik komisarza 7-go cyrkułu Stanisław Kowalski wsiadł do dorożki jednokonnej i kazał się zawieźć na ulicę Elektoralną do domu, gdzie z powodu wydarzonego przed kilku dniami pożaru miała się zebrać komisya ogniowo-ubezpieczeniowa. Z Kowalskim wsiadł do dorożki towarzyszący mu młody policyant, Wojciech Barański. Z powodu deszczu buda dorożki była podniesiona.

Kiedy dorożka dojeżdżała do ulicy Solnej z drugiej dorożki, mającej budę również podniesioną, a jadącej za dorożką Kowalskiego, rozległ się nagle strzał.

Przestraszony nim widocznie dorożkarz przystanął, a wówczas z dorożki tej wyskoczyło trzech młodych mężczyzn, z których dwaj pędem dopadli do dorożki, wiozącej Kowalskiego, wskoczyli na jej stopnie i trzymając się jedną ręką zawiasów budy, wsunęli drugą rękę pod budę i niewidziani przez tak znienacka napadniętych, strzelali w Kowalskiego i Barańskiego na oślep *à bout portant.*

Cała ta scena rozegrała się w mgnieniu oka, poczem trzej sprawcy zamachu zeskoczyli z napadniętej dorożki i zbiegli w ulicę Solną, przez nikogo nie ścigani.

Dorożkarz, wiozący Kowalskiego i Barańskiego, zaciął konia i dowiózł obu do położonego o kilkadziesiąt kroków szpitala św. Ducha, gdzie służba szpitalna wyniosła z dorożki już obu dogorywających, wydających ostatnie tchnienia.

Kowalski, siedzący z prawej strony, był wpół zgięty w budzie i, jak stwierdził lekarz, otrzymał trzy kule w klatkę piersiową, z których jedną w serce. Policyant Barański otrzymał 5 kul również w klatkę piersiową i serce. Zgon nastąpił natychmiast Kowalski był katolikiem, rodem z gubernii podolskiej. Policyant Barański, również katolik, niedawno służył w policyi warszawskiej.

Petersburg. Krewny jenerała Trepowa, jenerał-major Mosołow, organizuje partyę reakcyjną w radzie państwa.

Sewastopol. Urzędownie donoszą następujące szczegóły zamachu na życie jenerała Nieplujewa: Z tylnych rzędów kapeli wojskowych na paradzie wyszedł młodzieniec i zbliżywszy się do jenerała, rzucił bombę, która nie eksplodowała. Policyant zatrzymał przestępcę. W tej chwili z drugiej strony ogrodzenia cerkwi ponad głowami publiczności rzucono drugą bombę, która eksplodowała ze strasznym hukiem. Przedstawił się obraz straszny. Kupy porozrywanych ciał, mnóstwo rannych; komendanci tylko zbryzgani krwią. Obliczono: 6 osób zabitych, 14 ciężko rannych, 40 lekko rannych. Aresztowano 4 osoby, z których dwie rzucały bomby, a dwie dawały sygnały. Wszyscy zbrodniarze przyjechali z Petersburga. Nie chcieli wyjawić swoich nazwisk. Przy jednym z nich znaleziono 1.000 rubli.

Kutais. Poprzedniej nocy rzucono na b. generał-gubernatora Alichanowa, gdy jechał z dworca, dwie bomby. Alichanow ranny jest w biodra. 2 osoby zabite, 3 ranne. Sprawca zamachu uciekł.

Petersburg. Dziś nadeszła z Rygi wiadomość, że rozstrzelano wszystkich tych robotników, którzy zamordowali policyantów, jakkolwiek duma uchwaliła była wezwać rząd, aby się wstrzymał z wykonaniem wyroku. Jeden z wyższych urzędników, gdy przed nim posłowie wypowiadali z tego powodu irytacyę, odezwał się dowcipnie: — Niech panowią, mający z nimi stosunki, postarają się, aby zbrodniarze wstrzymali się od mordów, to wtedy rząd się wstrzyma od karania.

Odezwa.

W Polanie, w południowo-wschodniej części powiatu liskiego, w podbeskidzkiej górzystej okolicy, wysoko położonej, o klimacie zmiennym, o glebie skalistej, nieurodzajnej, która nawet w latach urodzaju tutejszej ludności wyżywić nie może, istnieje od blisko 5-ciu wieków kościół i parafia polska.

Parafia Polana znajduje się w przykrem położeniu. Kościół bowiem w Polanie drewniany, staruszek pochylony wiekiem, zniszczony zębem czasu, chyli się ku upadkowi, grozi ruiną. I byłby runął, gdyby podpisany komitet przy pomocy ofiarności parafian rychłą i dość kosztowną restauracyą — nie uchronił go od upadku. Lecz i tak zrestaurowany kościół drewniany nie długo już będzie mógł służyć do sprawowania w nim najświętszych obrzędów; należy już dziś myśleć o budowie nowego murowanego kościoła. Lecz parafia polańska takiemu dziełu o własnych siłach żadną miarą sprostać nie może.

1. Parafia bowiem tutejsza mała co do liczby dusz. 2. Parafianie rozrzuceni w 33 gminach pomiędzy ruską rdzennie ludnością. 3. Nadto w prawdziwem tego słowa znaczeniu, ubodzy. 4. Dwory zaś szlacheckie i katolickie, które w dawniejszych czasach były prawdziwą i jedyną podporą tutejszej ludności, kościoła i parafii, prawie wszystkie przeszły w obce ręce.

Te powody skłoniły komitet kościelny w Polanie, że uzyskawszy reskryptem Wysokiego c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 30 go kwietnia 906 l. 4530, pozwolenie na zbieranie dobrowolnych ofiar po całym kraju na budowę kościoła w Polanie, pragnie tą drogą zebrać choćby szczupłe fundusze na rozpoczęcie budowy nowej świątyni.

Podpisany komitet, wysyłając kollektantów za składką na budowę kościoła w Polanie, ma nadzieję, że społeczeństwo nasze, które ostatnimi czasy dało tyle dowodów ofiarności na cele zbożne i tym razem wysłucha naszej prośby, i choć wdowi grosz dorzuci na budowę Świątyni Pańskiej w arcyubogiej górskiej parafii.

Dotychczas złożyli już na ten cel ofiary: pp.: Jan Strzelecki z Chyrowa 1 kor., wójt gminy Myczków 6 kor., Jan Zatorski z Myczkowa 20 kor., Emilia Zorgier z Myczkowa 4 kor., Uiberal Edward ze Lwowa 6 koron, Strzelecka z Dobromila 2 kor.. Lista Jana Głowackiego z Borysławia 8 koron, Aleksander Udrycki 10 K. 20 h., x. Michał Huciński 3 K., i pani Marya Kowalska z Leobradu 10 koron.

Za każdy choćby najmniejszy datek składamy niniejszem wszystkim P. T. Dobrodziejom stokrotne „Bóg zapłać".

Od komitetu budowy kościoła w Polanie.
Polana, dnia 5-go października 1904.
Członkowie komitetu: *Tadeusz Strzelecki, Wincenty Łęcki. Xiądz Józef Dassyk*, proboszcz, przewodniczący komitetu.

KRONIKA.

Lwów, 31 maja.

P. Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał wczoraj popołudniu w sprawach urzędowych do Wiednia.

P. Radzca dworu Zaleski, szef biura prezydyalnego namiestnictwa, powrócił do Lwowa.

Pożegnanie X. arcybiskupa Webera. Wczoraj popołudniu żegnało duchowieństwo lwowskie, oraz z prowincyi X. arcybiskupa Webera, który, jak wiadomo, usuwa się ze stanowiska arcybiskupa-sufragana archidyecezyi lwowskiej i wstępuje do zakonu OO. Zmartwychwstańców. W pożegnaniu, które odbyło się w seminaryum duchownem, wzięli udział wszyscy xięża lwowscy, oraz przeszło 100 xięży z prowincyi. Nastrój był bardzo serdeczny i rzewny. Imieniem zebranych przemawiał X. kanonik Lubomęski, który podniósł wielkoduszność X. arcybiskupa i jego niestrudzoną działalność arcypasterską w archidyecezyi, oraz proboszcz z Rawy ruskiej X. Czaykowski, który przypomniał pracę X. arcybiskupa w seminaryum duchownem.

Rozrzewniony do łez arcypasterz X. Weber dziękował za objawy uznania i wskazał na konieczność dalszej pracy nad ludem polskim, oraz potrzebę łączności kleru z władzami kościelnemi. Dodał też, że jedzie do Ameryki nie po to, aby tam rządzić, lecz aby pracować jako zakonnik, co było zawsze jego marzeniem.

Odznaczenie. Cesarz nadał radcy wyższego sądu krajowego w Krakowie Henrykowi Matusińskiemu tytuł i charakter radcy dworu.

Z Grona c. k. konserwatorów Galicyi wschodniej. W „Kuryerze lwowskim" z dnia 8. maja 1906, pojawiła się notatka p. t. „Artyzm w habicie", zarzucająca Konwentowi OO. Bernardynów we Lwowie, że w sposób nieumiejętny, a nawet wprost barbarzyński odnawia i przemalowuje stare malowidła w swoim kościele. Celem sprostowania powyższej notatki, Grono konserwatorów podaje do wiadomości rzeczywisty stan rzeczy:

Wskutek pisma O. Innocentego Kominka, przełożonego Konwentu OO. Bernardynów, z dnia 8 maja 1906, z prośbą o wydanie opinii konserwatorskiej. w sprawie rozpoczętych w kościele robót około odczyszczenia fresków nawy i presbiteryum, udała się na miejsce Komisya konserwatorska (złożona z pp. dr. Finkla, dr. Czołowskiego i profesora Talowskiego) i stwierdziła, że zajęty odczyszczaniem malowideł p. Józef Szydłowski wywiązuje się ze swego zadania bez zarzutu. Tego samego zdania był również art.-malarz p. Marceli Harasimowicz, którego przybrano w charakterze fachowego znawcy. Na żądanie Komisyi konserwatorskiej, mające na celu zapewnienie, że freski zostaną podczas obecnej restauracyi utrzymane w stanie pierwotnym, dodał Konwent do kontraktu z p. Szydłowskim warunek, w myśl którego obowiązkiem jego jest wyłącznie odczyszczenie chlebem zczerniałych wskutek kurzu malowideł, nie wolno mu zaś absolutnie wprowadzać jakichkolwiek zmian, ani też wogóle wykonywać robót, wchodzących w zakres malarstwa artystycznego. Konwent zgodził się również na dalsze żądanie Komisyi, aby dla dopilnowania powyższego warunku p. Harasimowicz wykonywał ścisły nadzór nad przebiegiem robót restauracyjnych.

Wobec tych rękojmi nie ulega wątpliwości, że obecne odczyszczenie w niczem nie zmieni dawnego wyglądu fresków bernardyńskich i nie zmniejszy ich wartości artystycznej.

Konkursa rozpisują: Gmina miasta Pilzna na posadę sekretarza gminnego, który ma zarazem pełnić obowiązki inspektora policyi. Roczna płaca 1.500 K. Podania do 1 lipca. — Wydział krajowy we Lwowie na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Drohobyczu. Roczna płaca 1.000 koron. Podania do 20 czerwca.

Zjazd konwiktorów tarnopolskich zakończył się onegdaj wycieczką do Podhorzec. Tam w jednej z dolnych sal zamku przyjmował gości p. Adam Krajewski obiadem, w czasie którego O. Stanisław Załęski wygłosił piękny toast. Następnie, pod przewodnictwem dr. Czołowskiego zwiedzono zamek, jego pamiątki i kaplicę. Część uczestników tej wycieczki pojechała jeszcze do Oleska, poczem wszyscy, około 10-tej wieczór wrócili do Lwowa.

Liga antipojedynkowa a wojskowy sąd honorowy. Prezydent austryackiej Ligi antipojedynkowej zajmuje się od dłuższego już czasu rozwiązaniem kwestyi, w jaki sposób możnaby pogodzić postępowanie proceduralne honorowych sądów wojskowych z celami, do których zmierza Liga. Aby zachęcić decydujące czynniki wojskowe do wprowadzenia reformy w tym duchu, udała się do ministra wojny p. Pitreicha i ministra obrony krajowej p. Schönaicha deputacya, składająca się z prezydenta Ligi hr. Jarosława Thuna, wiceprezydenta br. Chlumeckiego i kilku członków wydziału, wręczając obu ministrom memoryał w tej sprawie.

Deputacya przyjęta została bardzo życzliwie. Minister wojny zapewnił jej członków, że najwyższe władze wojskowe zamierzają od dawna przeprowadzić nowe opracowanie przepisów, odnoszących się do postępowania honorowych sądów wojskowych. Władze wojskowe muszą jednak zebrać odpowiedni materyał i nabrać dostatecznego doświadczenia co do skuteczności powszechnie znanego, a przez ministerstwo wojny w r. 1901 wydanego rozporządzenia w sprawie pojedynków wojskowych.

W ministerstwie wojny wypracowano już obszerny elaborat, w którym uwzględniono cały ruch antipojedynkowy w prasie i stowarzyszeniach, oraz projekty podane przez memoryał Ligi antipojedynkowej, wraz z podaniem zarzutów i korzyści, przemawiających za tego rodzaju reformą. Elaborat ten zostanie niezadługo przedłożony obu ministerstwom obrony krajowej i zarządowi marynarki, dla wysłuchania opinii tych władz. Od tej treści zależeć zaś będzie, czy ministerstwo wojny przystąpi natychmiast do opracowania odnośnych przepisów, czy też zajdzie jeszcze konieczność dalszych narad w komisyach, w których skład wejdą przedstawiciele najwyższych władz wojskowych.

Z przyjęcia, jakiego doznała deputacya i z przedstawionego jej stanu sprawy, deputacya nabrała przekonania, że wyłuszczone przez nią fakta i podane w memoryale żądania wpłyną korzystnie na przebieg reformy honorowych sądów wojskowych.

Ostrzeżenie dla cyklistów. Ponieważ cykliści lwowscy zbyt szybko jeżdżą po ulicach, nie mają na rowerach dzwonków, hamulca i latarki, więc dyrekcya policyi wydała rozporządzenie, aby policyanci każdego cyklistę, niestosującego się do regulaminu jazdy dla cyklistów, bez żadnych ceremonii przytrzymywali na ulicy i odprowadzali na inspekcyę policyjną.

Dziennikarze przeciw totalizatorowi. Z Pesztu donoszą: W gmachu tutejszego towarzystwa dziennikarskiego „Othon" zebrali się reprezentanci wszystkich pism w sprawie totalizatora. Postanowiono zgodnie nie ogłaszać terminów wyścigów, ani przewidywań, a sam wynik podawać jak najkrócej i tylko ze stanowiska sportowego z pominięciem totalizatora. Do wszystkich redakcyj wystosowano wezwanie, ażeby zastosowały się do tych uchwał.

Sprzedaż puszczy białowieskiej. Pisma rosyjskie donoszą o układach, toczących się z firmą berlińską Mendelssohna, o sprzedaż dóbr apanażowych. O tej imponującej transakcyi podaje kilka szczegółów „Nasza żiźń". Twierdzi ona, że pośrednikami w transakcyi, wyrażającej się w olbrzymiej sumie 50 mil. rubli, byli: firma berlińska Hermana i pełnomocnik Mendelssohna p. Fischl. Transakcyę rzekomo już zawarto co do sprzedaży lasów, a wśród nich mieści się i historyczna Puszcza Białowieska, stanowiąca wraz ze swymi żubrami unikat w Europie środkowej. Jedyne zastrzeżenie, jakie uczyniono w umowie, jest to, że nabywcy nie mają prawa wyrąbywać corocznie więcej nad 5% zakupionych przestrzeni leśnych. Czy wiadomość ta jest pewna, niewiadomo, w każdym razie należy spodziewać się zaprzeczenia jej lub stosownego wyjaśnienia.

Z muzyki. W połowie czerwca „Lutnia" nasza da koncert, na którym wykona prześliczną balladę Józefa Reibergera, profesora kompozycyi w szkole muzycznej w Monachium pt. „Montfort".

Dr. Kl. Dębicki wyjechał do Krynicy, gdzie przez sezon letni będzie ordynował.

Doktorka filozofii. Dziś odbyła się w Krakowie na uniwersytecie promocya pierwszej kobiety, panny Stefanii Tatarównej na doktora filozofii. Promotorem był prof. Rostafiński. Panna Tatarówna, jako rozprawę doktorską przedłożyła studyum p. t. „Król Duch Słowackiego, a nadczłowiek Nietzschego". Profesorowie x. Pawlicki i Straszewski bardzo pochlebnie ocenili rozprawę. Panna Tatarówna złożyła już poprzednio egzamin profesorski dla szkół średnich i pełni obowiązki nauczycielki w krakowskiem I. gimn. żeńskiem.

Kradzież z włamaniem. W domu przy ul. Piekarskiej l. 24 złodzieje rozbili strych i ukradli stamtąd kosz z futrami wartości około 2.000 kor. Futra te były własnością niejakiej pani Diesche.

Uczone kobiety. Powołanie p. Curie-Skłodowskiej na katedrę w Sorbonie dało sposobność współpracownikowi paryskiego „Temps" do podania kilku szczegółów o uczonych kobietach w dawnych czasach. Przedewszystkiem stwierdza on, że do niedawna powołanie kobiety na katedrę sorbońską byłoby niemożliwością. Obecnie stosunki się zmieniły i projekt powołania pani Curie wyszedł z łona samego wydziału przyrodniczego, a mianowicie ze strony prof. Berthelota i Becquerela. Jednakże uczonych niewiast i dawniej we Francyi nie brakowało. Jedną z najsławniejszych była żyjąca przy końcu XIV wieku Krystyna de Pisan, córka lekarza i astrologa królewskiego. Wsławiła się naprzód poezyami lirycznemi, pisanemi według współczesnej mody. Ten kierunek jej działalności nie spotkał się jednak początkowo z uznaniem rodaków. Dopiero pod koniec życia doczekała się zwrotu w opinii. Prócz tego już wcześnie zajmowała się filozofią i historyą, broniąc bardzo silnie praw kobiety w nauce. Sława jej przeszła nawet poza granice Francyi, tak, że otrzymała ona zaproszenie od króla Anglii i księcia Medyolanu, z których zresztą nie skorzystała. — W tym samym wieku wykładała prawo kanoniczne w Bolonii panna Nowella, córka profesora tego przedmiotu. Uczniem jej był Petrarka. Późniejszy śpiewak Laury nie był wielkim zwolennikiem jurysprudencyi, jednakże na wykłady p. Nowelli uczęszczał ochotnie. Powodem tego była niezwykła piękność prelegentki. Ostatecznie Wielka Rada obawiając się złych skutków, zezwoliła jej na wykłady, ale... za zasłoną. Studenci musieli się odtąd zadowolić jej głosem i wiedzą.

Temperatura dnia 29 maja o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +16, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +18, w Salcburgu +19, w Gracu + 17, w Pradze +19, w Tryeście +19, w Abbazyi +18, w Ragusie +22, w Budapeszcie +19, w Berlinie +17, w Hamburgu +15, w Monachium +16, w Zurychu +17, w Genewie +18, w Lugano +19, w Anglii +14, w Paryżu +20, w Biarritz + 17, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +23, we Florencyi +19, w Rzymie +19, w Neapolu +22, w Palermo + 19, w Madrycie +17, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +9, w Wilnie +12, w Warszawie +16, w Moskwie + 8, w Kijowie +15, w Odessie +17, w Serajewie +13, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +21, w Sofii +14, w Konstantynopolu +18, w Atenach +22 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Warszawie, Zdzisław Jasieński, ojciec p. Feliksa Jasieńskiego, znanego miłośnika sztuki, który swoją galeryę obrazów podarował Muzeum narodowemu w Krakowie, dla pomieszczenia jej na Wawelu.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 12 R. w poł. + 14. Bar. 760. Podnosi się. Pochmurno. Pogoda niepewna.

Nasze dzieci.

Mały Jurek. Mamusiu, proszę jeszcze wisien...

Matka. Nie dam ci więcej, bo zachorujesz.

Jurek. Mamusiu, jeszcze parę... wszystko jedno, brzuszek już i tak mnie boli.

Pracowity język.

Żona. Doktor powiada, że moja choroba pochodzi z przepracowania.

Mąż. Uważałem to... Kazał ci pokazać język.

W parku stryjskim

— Ot spojrzyj Maniu, to jest ów sławny poeta, co w naszej sali leży na stole w zielonej oprawie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Wróg ludu," sztuka Henryka Ibsena. W piątek „Tyrolka". W sobotę (po raz 1szy) „Odwieczna baśń," poemat dramatyczny St. Przybyszewskiego.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę d. 2 czerwca br. „Wyzwolenie" Wyspiańskiego. W niedzielę popołudniu „Kordyan" Słowackiego. Wieczorem „Starościc ukarany", tragikomedya Nowaczyńskiego. W poniedziałek popołudniu „Kościuszko pod Racławicami". Wieczorem „Eros i Psyche" Żuławskiego. We wtorek d. 5 czerwca „Wyzwolenie".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca: Alfredo Marschall w scenie: Bombardacya

...cie wojennym. Brodie and Brodie, gogowie ...i. Luis-Lius, lekcya gimnastyki w wojsku ...akiem. 10 wspaniałych nowości. W niedzielę ...ęta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

Zofia Rygier-Nałkowska. *Kobiety.* Powieść ...ech częściach: 1) Lodowe pola. 2) W czerwonym ogrodzie. 3) Pieśń miłości. Warszawa. 1906. ...d księgarni powszechnej.

Mamy przed sobą mistyfikacyę, nie wiadomo ...motywowaną. Autorka wprowadza nas bowiem, jak zapewnia, w towarzystwo polskie; naswoim postaciom daje także nibyto polskie nazwiska: Rosławski, Sedniewski, Imszański, Obojański... [illegible] tych opowiada, że mieszkają oni wyłącznie w Warszawie, bywają i przyjmują, mają ..., jeżdżą za granicę — słowem, żyją na stopie ludzi bogatych, a równocześnie chodzą do kawiarni na koncerta obskurnej jakiejś kapeli, jadają w restauracyach trzeciorzędnych, gdzie spotykają się z wesołemi córami Koryntu i ... tych sfer utrzymują z temi córami stosunki [illegible]. Nadto ludzie ci nie mają żadnej absolutnie wiary. Mężczyźni i kobiety wyraźnie oświadczają, że są ateuszami, popisują się swoim ateizmem. Wreszcie ojczyzna, jej losy, jej przyszłość, nie odgrywają absolutnie żadnej roli w ich życiu. [illegible] opowiada nam, z drobiazgowością niesłychaną, o postaciach, więc przeznaczywszy ... ich dusze i nie spotykamy w nich nic takiego, coby nam przypominało rodzime. Ta erotyzm ... myśli i rozmów od rana do wieczora. Owóż żaden z naszych pisarzy nie opisywałby w ten sposób naszego społeczeństwa w ... Polskiem.

Żeby pokazać sposób roboty autorki, przytoczymy tu ustęp jeden z najbardziej charakterystycznych. Zapomnieliśmy powiedzieć, że książka ta ma rodzaj pamiętnika. Otóż autorka tego pamiętnika przyrzekła panu Januszowi, że do pewnego terminu odpowie mu, czy wyjdzie za niego za mąż. Ona zaś kocha się w kim innym, mianowicie w panu Rosławskim. Jest młodą panienką, ... buchalterki w jakimś banku. Wieczorem ..., niemal dzień w dzień, bywa u jakiegoś pana Obojańskiego, starego profesora, u którego spotyka się z rozmaitymi młodymi ludźmi, a między niemi także i z tym Rosławskim, lubo Rosławski wcale się w niej nie kocha i nie dla niej przychodzi do Obojańskiego. Teraz posłuchajmy, jak autorka pisze:

„Oczy Rosławskiego są jedynemi na świecie, których w żaden sposób nie umiem wytrzymać. To jedno spojrzenie potrafi mię wytrącić z równowagi, odebrać mi mą zwykłą, niezamąconą pewność siebie. Gdybym tego człowieka nie kochała, to musiałabym strasznie nienawidzieć. Bo to jest ta jedna siła, która byłaby w stanie ujarzmić mnie.

Pod koniec lekka rozmowa o miłości i małżeństwie.

Smilowicz rozpatruje je z ekonomicznego ... widzenia i uważa w dzisiejszych warunkach ... za accessorium. [illegible] ... kobietom, że ... ich wspólny znajomy, który się ożenił, czuje się zupełnie szczęśliwy.

— Ha — robi dyskretnie uwagę Obojański, — ... i to nawet zdarza się czasami...

Rosławski niemiecko się zimno. Jest właściwie zwolennikiem małżeństwa, co jest zupełnie zrozumiałe u człowieka trochę przeżytego i stęsknionego za legalną miłością. Najwięksi *viveur'sy*, jakich znałem, byli teoretycznie zwolennikami monogamii. P. Imszański zawsze upewniał Martę, że ... okoliczności, to najszczęśliwszym czułby się ... w życiu tylko jedną kobietę.

Obojański jest pod tym względem sceptykiem. ... jedyna dziedzina, w której wykazuje trochę ...

— Czy pani wyjdzie za mąż z miłości? — [pyta] mnie nagle Rosławski z odcieniem pewnego subtelnego lekceważenia, z jakim ludzie podobni do niego zawsze zwracają się do kobiet; ... w nim zresztą czysto instynktowe, niewyrachowane, [illegible] ... Obojańskiego, co do umysłowej niższości kobiet. [illegible]

Pytanie nabyt kategoryczne... Doznaję wrażenia, jakby to był ... *interview*... [illegible] ... chwili, jak na to odpowiem, niż to, jak ...

W oczach jego widzę błysk ironii.

— Zaręczam pani, że nie, — mówi z naciskiem.

— W takim razie powiem panu to wszystko, co wiem sama: jeżeli wyjdę za mąż z miłości ... krótko, jeżeli zaś z rozsądku, z uświadomieniem, ... że ten człowiek właśnie ... przeznaczony — to będę wierną memu ... do śmierci.

— A które z dwóch tych przypuszczeń woli pani?

— Drugie, ponieważ są dziedziny, w których ... zmiany wrażeń (Klaszcie).

— Czy tak? — to samo jednak mogłaby ... osiągnąć i w małżeństwie z miłości.

— Nie sądzę... Nie wierzę niestety w wieczność miłości. Miłość w małżeństwie przeradza się ... w pewnego rodzaju ... jakiejś solidarności, niekiedy nawet w przyjaźń i braterstwo dusz. Wtedy ludzie powinni się ... właściwie rozejść.

— A w małżeństwie z rozsądku?

— Kwestya postawiona odrazu na gruncie [zu]pełnym: bierze się z góry pod uwagę odpowiednie charakterów i indywidualności, co zapobiega przyszłości wszelkim możliwym dysonansom.

— Można jednakże osiągnąć trwałość miłości ... ciągłego czuwania nad nią, częstego na ... maski, skazania się na pewną samotność ... ciągłego ... i nastrojach, które mogłyby nas odsłonić ... drugiej strony...

— Nie warto świecy.

— Pozwolę sobie jednak zauważyć, że są ludzie, których szczęście chwili obecnej nie przedstawia wartości, jeżeli z góry wiedzą, że im je ... zabiorą. Często wolą nawet wyrzec się go ...

Mówi spokojnie i objektywnie, ale ja w głosie ... wyczuwam coś w rodzaju groźby.

— No to niechaj się żenią z rozsądku — mówię, ... wyjąc w sobie niesprawiedliwiony lęk.

— Niekoniecznie; jest jednak dawać miłość i brać ... niej rozumowanie.

— A — tak, rozumiem teraz, ozuję do niego ... nienawiść: mogę podłożyć głowę pod koła ... ale nie powiem nigdy, że robię to z miłości.

— Ludzie rozsądni powinni pamiętać, że „serce ... nie zna nakazów" — przyznaje z wiadomo... ... postanowieniem, niema właściwie nic pe-wnego — mówię i staram się uśmiechnąć lekceważąco, a w sercu mam dławiącą jakąś trwogę, jakieś straszne przeczucie — prawie już pewne..."

W parę dni znowu spotyka się autorka z Rosławskim u Obojańskiego. Muzykują, dość długo, grają Wagnera, a potem... autorka pisze:

„Żegnamy Obojańskiego i we dwoje wychodzimy na ulicę.

— Mam panu coś do zakomunikowania, właściwie chcę zadać panu jedno pytanie.

— Służę pani.

Z chwilą, kiedy zaczynam mówić, nie czuję już trwogi. Wstępuje we mnie ogromny jakiś spokój.

— Przedtem jednak postawić muszę jeden warunek: wymagam, by odpowiedź pańska zawierała się jedynie w słowie: „tak" lub „nie". Idzie mi o to, by nie słyszeć żadnych komentarzy. Czy dobrze?

— Z całą przyjemnością zgadzam się na warunek pani — mówi i uśmiecha się.

— Rzecz tak się przedstawia: odkąd pana poznałam, uważam pana za jedynego człowieka, któryby mógłby dać mi szczęście. Niedawno oświadczył mi się człowiek, zasługujący na sympatyę mą i zaufanie. Sądzę, że w ostatecznym razie szczęście może zastąpić świadomość, iż jest się bardzo kochaną — i dlatego pozostawiłam sobie miesiąc czasu do namysłu. Decyzya zaś moja zależeć będzie od pańskiej odpowiedzi. — Właściwie dodać muszę, że treść jej przewiduję z góry; chodzi mi o to tylko, by zdobyć w tym względzie zupełną pewność, by kiedyś, później w życiu nie robić sobie wyrzutów, że sama ominęłam szczęście. Pauza.

— Ośmieliłbym się prosić panią o ściślejsze sformułowanie zapytania.

— Czy zechce się pan ożenić ze mną, czy nie? Znowu pauza.

— Nie — jednakże, gdyby...

— Przypominam warunek.

Milczenie.

Przed bramą mego mieszkania spokojne, uprzejme pożegnanie.

Nazajutrz zrana, idąc do biura, rzucam w zieloną skrzynkę długą, pachnącą kopertę, adresowaną do Janusza. Decyzya moja wypadła mimo wszystko przecząco".

Rekuza ta, jaką otrzymała autorka pamiętnika od p. Rosławskiego, wywołała na nią strasznie deprymujące wrażenie. Wypowiada więc z tego powodu szereg rozpaczliwych ekskl amacyj, zupełnie jednak niepodobnych do tych, jakie w takich wypadkach wypowiedziałaby rodowita Polka. Ta zwracałaby się do Boga, szukałaby w religii pociechy — tamta, korzysta z tego pretekstu, ażeby się popisać ze swoim ateizmem. I oto, jak rozpacza:

„Niema mnie... Jestem poza bytem i niebytem. Jestem w tym świecie, gdzie jawa i złuda nie wytrzymują przez wieki wrogiego, nieugiętego wzroku swoich oczu, gdzie krzywda, w purpurowy, królewski płaszcz krwi odziana, nie wabi za sobą na malachicie mchów leśnych rozstańczonej zemsty, gdzie bladością śmierci skamieniała nienawiść nie tuli do swej piersi bazaltowej rozpłakanego bożka miłości, gdzie marmurowy posąg dumy nie bije czołem przed skostniałem widmem trwogi, gdzie niema smutnych zwycięztw i potwornej rozkoszy ukorzenia się przed swoją potęgą.

„Niema mnie... Jestem w świecie, do którego nie dochodzą bezkresy nieskończoności, bo nigdy nie było w nim granic, jestem w świecie, gdzie nie stanął czas, chociaż nie idzie, gdzie niema samotności, chociaż niema duchów siłą równych, gdzie niema samotności, ponieważ niema mnie.

„Nie cierpię... Jestem w świecie, w którym mnie niema.

„Mogłabym umrzeć, gdybym chciała — ale z mem pięknem ciałem trudno rozstać się mojej mądrej, smutnej duszy. Więc pozwalam sobie żyć. Ale wszystko mi jedno. Jestem w świecie, którego nigdy oglądać nie będzie moja dusza — bo dusza moja skończy się w chwili śmierci. I nie dlatego, że *tam* jest nicość, tylko dlatego, że *tam* niema niezniszczalności substancyi."

Te próbki stylu i sposobu roboty, dały, jak sądzimy, zupełnie do poznania naszemu czytelnikowi wartość tej pracy i przekonały go niezawodnie, że mamy racyę utrzymywać, iż cała ta powieść jest pewnego rodzaju mistyfikacyą. Jest ona w polskim języku, polskie imiona i nazwiska noszą osoby w powieści występujące, ale ani ducha polskiego niema w tej powieści, ani nie pisała jej Polka. To też nie wiele budzi interesu dalszy przebieg fabuły. Zanotujemy jedynie pobieżnie, że autorka pamiętnika zbałamuciła potem męża swojej przyjaciółki, że w dalszym ciągu mąż ten sprzykrzył ją sobie i jak porzucił żonę tak i ją porzucił i zakochał się w jakiejś śpiewaczce tingel-tanglowej. Na pewnym koncercie autorka pamiętnika zobaczyła go w towarzystwie tej śpiewaczki i w takie wpadła z tego powodu rozdrażnienie, że z inną, równie jak ona erotycznie usposobioną niewiastą pojechała do jakiejś modnej restauracyi i kazała sobie otworzyć separatkę. Widok dwóch przystojnych, eleganckich, a wysoce podnieconych kobiet, udających się do separatki, skłonił paru młodzieńców do ofiarowania im swoich usług i swojego towarzystwa. Panie te przyjęły tę propozycyę bardzo uprzejmie i rozpoczęła się kolacya z szampanem, bardzo wesoła, ogromnie hałaśliwa, pełna iskier dowcipu i dwuznaczników niedwuznacznych. Po kolacyi jeden z młodzieńców, ten właśnie, który siedział naprzeciw autorki pamiętnika, wystąpił z propozycyą, za co ona palnęła mu tak silnie w twarz, że runął z krzesła na ziemię. Następnie rzuciła na stół wszystkie pieniądze, jakie miała w kieszeni, restauratorowi za kolacyę, wybiegła z przyjaciółką na ulicę, wsiadła do pierwszej z brzegu dorożki i odjechała coprędzej.

Scena ta wyda się każdemu z czytelników zupełnie nieprawdopodobną. Tymczasem są sfery, w których takie zajścia należą do wypadków zwykłych. Oto niedawno toczył się w Wiedniu proces, a opisywały go wszystkie wiedeńskie dzienniki. Rzecz się tak miała: Dwie damy, z przyzwoitego wiedeńskiego towarzystwa, wyszły na spacer z intencyą szukania niewinnych przygód. Ponieważ były ładne i młode, patrzały śmiało i przyciągająco, przeto niebawem znalazły asystentów. Po spacerze zaproponowano kolacyjkę; damy, uśmiechając się do siebie znacząco, zgodziły się na to i poszły do separatki. Tam naprzód było zaspokojenie głodu, potem pragnienia, wreszcie szampan i ogromne podniecenie humorów. W końcu damy zażądały, żeby panowie odprowadzili je do domu. Panowie zapłacili więc za kolacyę i całe towarzystwo wyszło na ulicę, a ponieważ panie mieszkały w przeciwstawnych kierunkach, przeto wnet się rozdzieliło: jeden z mężczyzn odprowadził grzecznie damę do jej kamienicy i rozstał się z nią zupełnie przyzwoicie; drugi zaś zaczął robić propozycye, na które dama odpowiedziała stanowczą odmową. Wtedy on w taką wpadł pasyę, w taką irytacyę, z powodu, iż wydał tyle pieniędzy na kolacyę, że palnął ją na ulicy z całej siły w twarz, aż się biedna przewróciła na trotuar. Nastąpiło zbiegowisko, znalazł się policyant, mężczyznę tego zaaresztował i sprawa oparła się o sąd, a dama przed sądem tłómaczyła się, że chciała tylko pieprznych wrażeń ale nic więcej.

Autorka nie skorzystała z tego faktu, bo książka jej wyszła wcześniej, aniżeli toczył się ten proces w Wiedniu, ale snać *les beaux esprits se rencontrent* — pokrewne dusze chadzają zawsze pokrewnemi drogami.

Cóż więcej jeszcze o tej książce można powiedzieć? Chyba streścić się i powiedzieć, że jest to dokument świadczący o wielkiej zgniliźnie pewnych sfer w naszem społeczeństwie, ujawnionej w tej książce tak cynicznie i brutalnie, co dowodzi, że ci trędowaci nie czują już wstydu z powodu swojej choroby, lecz nią się afiszują publicznie.

* **Bolesław Goroczyński.** *„Policzek"*, fragment dramatyczny w jednej odsłonie. Nakład M. Arcta. Warszawa, str. 89.

Jestto utwór na wskróś symboliczny, chociaż autor w niektórych scenach dobrze i realnie oddał hałaśliwą fantazyę studencką. Młodego, przeczulonego artystę-rzeźbiarza w pracowni nawiedza kółko kolegów, półdekadentów, półcyganów, roziskrzonych, ekscentrycznych. Grodzki nienawidzi ich i przegania. Nienawidzi całego otoczenia swego, nienawidzi wszystkiego, co jest płaskie, filisterskie, poziome, nienawidzi życia realnego, zabiegów o chleb, komedyi, próżności. Jest to zdenerwowany histeryk, indywidualista, pokłócony z rzeczywistością życia złośliwą, a wszechwładną, którą uosobił w postaci pewnego przystojnego pana w cylindrze. Uwiecznił go w glinie z wielkim talentem. Cieszy się swem dziełem — i wydobywa z dziwną rozkoszą rysy złośliwe stworzonego oblicza typu. Chce upoić się i użyć dzikiej rozkoszy sponiewierania swego dzieła. Zamierza się, aby mu dać policzek. Ale w tej chwili wpada *in natura* i chwyta artystę za rękę ów pan, wyrażony w glinie — mecenas sztuki, Cedrowicz, niby człowiek żywy, a właściwie ucieleśniony symbol potężnej rzeczywistości. Ponieważ Grodzki ma talent, ponieważ jest siłą, życie go nie miażdży. Cedrowicz, którego konterfekt miał otrzymać policzek, wciska młodemu artyście w dłoń garść banknotów. Banknoty są policzkiem, który rzeczywistość zwraca duszy artysty... Autor objaśnia, że po tym epizodzie Grodzki w parę lat został znakomitym rzeźbiarzem, modnie się ubiera i przestał być „maniakiem".

Fragment żywy, ruchliwy, pełen gryzącego sarkazmu wyrażonego namiętnie, w formie realnej, z pod której przeglądają wyraźnie intencye ideowe. Przeciwieństwo indywidualizmu i polotu artystycznego z realnem życiem, wyrażone jest jaskrawo. Ironia zwraca się zarówno do artysty, który niewiadomo dlaczego wszystkich nienawidzi, jak i do jego otoczenia, które urąga z niego, póki jest bezsilny i póki wierzy samemu sobie. Sprzeczność, jak zwykle w życiu, rozwiązuje się na tle zwycięstwa interesu.

Temat w duchu modernistycznym nadawał się do szerokiego rozprowadzenia. Autor ujął go w kilku szkicowych zarysach, w paru zgrzytliwych dyssonansach. W obrazku tym czuć jednak talent i temperament dramaturga. Starcie kontrastów występuje nawet żywiej, aniżeli w większych utworach p. Goroczyńskiego, który, rozszerzywszy sferę obserwacyi, powinien się zdobyć na dzieła sceniczne, tętniące pełnią prawdy i przepojone twórczym duchem czasu.

* **„Świat".** Zeszyt 21 doskonałego tego czasopisma zawiera jako kartę albumową doskonałą reprodukcyę przecudnego obrazu Burne-Jonesa pt. „Pieśń miłosna". Z innych illustracyi oprócz reprodukcyj rzeźb Góralczyka, „Placówki kozackiej" Juljusza Kossaka, znajdujemy w tym zeszycie *Świata* dwie miedziorytowe reprodukcye ze starych portretów Gertrudy Komorowskiej i Konstancyi generałowej Małczewskiej do artykułu „O autorze Maryi", oraz ilustracyę do cudnego wiersza Józefa Jankowskiego p. t. „Umrzeć bym chciał..."; z licznych rycin aktualnych zwraca uwagę portret ks. Jerzego Czarteryskiego do artykułu „Walka z pojedynkiem", liczne portrety z wiedeńskiego Koła polskiego, ilustracye odnoszące się do Dumy i migawkowe zdjęcia z wyścigów na mokotowskim torze w Warszawie. W dziale literackim czytamy St. Kozłowskiego fragment z „Esterki", „Jasną dolinę" Orkana, „Fraszki" Rapackiego (syna) i wiele artykułów aktualnych. Całość numeru prezentuje się bardzo dobrze, wytwornie; treść jest bogata i zajmująca. — Adres wydawnictwa doskonałego tego czasopisma dla Galicyi jest Kraków, Stachowskiego 5.

* **„Tygodnik Illustrowany"** przyniósł w ostatnim numerze szereg nader interesujących reprodukcyi obrazów znakomitego artysty-malarza, Al. Wagnera, oraz sylwetkę tego artysty, pióra p. Tadeusza Jaroszyńskiego. Wielce interesującą jest korespondencya p. Zakrzewskiego o „przedstawieniu polskiem w Buchs" (Szwajcarya), które odbyło się tam dzięki staraniom nieznanego u nas przyjaciela Polaków, miejscowego proboszcza, siłami dzieci jego parafian. Na dalszych kartach tegoż numeru, znajdujemy artykuły: o nieznanych pamiątkach po Juliuszu Słowackim; — o „Szkole rzemiosł w Łodzi", „Sokołach w Poznańskiem" i „Domach zarobkowych w Warszawie".—Dział „Chwili bieżącej" zawiera niezrównany w swej ciętości rysunek humorystyczny Lenca o „swobodzie prasy".

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Nieznajomej ofiarodawczyni, która dnia 29 maja wręczyła 100 koron, z prośbą o odprawienie przez sieroty nowenny za dusze zmarłych, na Dom sierot pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi, Gródecka l. 2, składam niniejszem imieniem sierotek serdeczne podziękowanie.

Jadwiga Papara, przewodnicząca.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 maja.

(Z.) Sytuacya na giełdzie pogorszyła się dziś znacznie. Wczoraj bowiem spekulanci giełdowi bardzo spokojnie oceniali przesilenie polityczne w państwie, dziś jednak widoczne już było pewne zaniepokojenie i obawa, że następstwa tego przesilenia mogą być bardzo poważne. To też na całej linii zapanowała słaba tendencya, a kursa wszystkich walorów obniżyły się. W godzinach przedpołudniowych robiono jeszcze pewne transakcye spekulacyjne w kilku walorach, zwłaszcza w alpinach i lombardach, w południe jednak ustały one zupełnie, a prąd zniżkowy zapanował niepodzielnie.

Także renty objęte były dziś zniżką i to zarówno austryackie jak i węgierskie. Austryacka renta koronowa spadła o ½% poniżej pari.

Na giełdach zagranicznych oceniano dziś cokolwiek przyjaźniej sytuacyę polityczną w Rosyi, mimo to jednak kurs renty rosyjskiej i dziś obniżył się.

Zjednoczonym fabrykom fezów w Czechach, uprawiającym na wielką skalę eksport swych wyrobów na Wschód, grozi poważna konkurencya, gdyż jak donoszą z Konstantynopola, Porta zawarła układ z kierownikiem jednej fabryki czeskiej i w myśl tego układu powstać ma niebawem w Turcyi osobna fabryka fezów.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 8·10 do 8·20, żyto gotowe od 5·40 do 5·60, owies obroczny gotowy od 7·40 do 7·70, jęczmień pastewny od 6·50 do 6·70, jęczmień browarniany od 0·00 do 0·00, rzepak od 00·00 do 00·00, groch pastewny od 6·60 do 7·00, groch do gotowania od 8·00 do 9·50, wyka od 0·00 do 0·00, bobik od 0·00 do 0·00, koniczyna czerwona od 00·— do 00·—, koniczyna biała od 00·— do 00·—, koniczyna szwedzka od 00·— do 00·—, tymotka od 00·00 do 00·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 35·00 do 35·25, ekskontyngentowany od 18·50 do 18·75.

Popyt bardzo słaby, tendencya zniżkowa trwa dalej.

Z kolei. Z d. 1 maja 1906 otwarto przystanek Sv. Juraj — San Giorgio, położony w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Tryeście, między stacyą Sebeniko i przystankiem Vrpolje w km. 15·4 szlaku kolejowego Sebeniko-Perković-Slivno, dla ruchu osobowego i pakunkowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. W Sejmie węgierskim występują coraz jaskrawiej prądy radykalne. Na wczorajszem posiedzeniu nietylko wystąpiono z wnioskami, żądającymi postawienia Fejervary'ego i wszystkich członków jego gabinetu w stan oskarżenia, ale także postawiono wniosek, zakazujący żołnierzom i oficerom nosić broń poza służbą. Występuje także silnie antagonizm między Słowakami a Madyarami. Kiedy jeden z posłów słowackich uskarżał się na postępowanie władz madyarskich podczas wyborów z ludnością słowiańską, dały się słyszeć głosy, że „Słowacy są zdrajcami Ojczyzny".

Belgrad. Dziennik urzędowy ogłasza, że pułkownicy Aleksander Maszin i Damian Popowicz, podpułkownicy Nikicz i Łazarewicz i major Kossicz przeniesieni zostali na własną prośbę w stan spoczynku.

Belgrad. Słychać, że wybuchnie przesilenie ministeryalne, gdyby rokowania traktatowe z Austro-Węgrami nie dały pomyślnego rezultatu. Dziennik *Politika* donosi, że na radzie gabinetowej, której przewodniczył król, rząd oświadczył, że nie pójdzie dalej w ustępstwach względem Austro-Węgier i raczej zgodzi się na wojnę cłową, albo się poda do dymisyi.

Londyn. *Times* wyraża zadowolenie z powodu dymisyi królobójców serbskich, i sądzi, że teraz Anglia podejmie napowrót stosunki z Serbią.

Ryga. Zatopiony parowiec „Wilma" wydobyto; wewnątrz było 11 zwłok, w tem dwie kobiety. Ogółem zginęło 15 osób.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Cesarz przyjął wczoraj szefa sekcyi w ministerstwie rolnictwa bar. Becka i powierzył mu misyę zbadania, czy utworzenie gabinetu parlamentarnego byłoby możliwe. Bar. Beck rozpoczął natychmiast rokowania z przywódcami stronnictw.

Warszawa. Warszawski sąd wojenny skazał na śmierć 24-letniego czeladnika szewskiego Jana Marczewskiego za zamach na komisarza Wołkowa w dniu 1 maja.

Warszawa. Sąd uwolnił redaktora Kazimierza Nawrockiego od oskarżenia o potwarz, wniesionego przeciw niemu przez „mateczkę" Kozłowską.

Łódź. Wczoraj przedpołudniem przyszło w przędzalni bawełny Adama Ossera, zatrudniającej około 900 robotników, do krwawego starcia między robotnikami socyalistami a narodowcami. Socyaliści strzelali z rewolwerów do narodowców i zranili kilku ciężko, kilkunastu lekko, a nadto zabili jedną kobietę.

Kowno. Szewc Bojarski, niosąc bombę, upuścił ją. Wybuch rozerwał go na strzępy.

Kowno. W pismach litewskich zamieszczono projekt autonomii Litwy, ułożony przez posłów litewskich na zasadzie nierozdzielności państwa rosyjskiego.

Druskieniki (gub. grodzieńska). W pow. tutejszym wybuchły zaburzenia rolne. Wysłano na miejsce kompanię piechoty i konnych strażników.

Petersburg. Do posłów litewskich wystosowało stronnictwo demokratyczno-narodowe na Litwie protest przeciw odłączeniu się posłów z Litwy i Białorusi od Koła posłów z Królestwa polskiego. Protest doręczyli pp. Wład. Kossowski, dr. Józef Pawłowski i Wawrzyniec Zakrzewski.

Petersburg. Koło Czelabińska, na Syberyi, wykoleił się pociąg osobowy; 11 wagonów zostało zdruzgotanych, 1 podróżny zginął, a 10 odniosło rany. Przypuszczają, że wypadek nastąpił skutkiem złośliwego uszkodzenia szyn.

Petersburg. Do *Otgołosków Żyźni* telegrafują: Wobec stosunków posłów polskich do dumy z Kołem polskiem w parlamencie austryackim, warszawski jenerał-gubernator Skałłon zaproponował wytoczenie posłom polskim do dumy procesu karnego o zdradę stanu. W Petersburgu uznano taki proces za bezpodstawny.

Madryt. Król Alfons i księżniczka Wiktorya podpisali dziś w obecności ciała dyplomatycznego i licznych dygnitarzy kontrakt ślubny, posługując się przytem złotem piórem, ofiarowanem królowi przez dziennikarzy madryckich.

Wiedeń 31 maja. (Giełda towarowa). Cukier 17·95—18·05, 18·95—19·05. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 31 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 31 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·65 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·05.

Frankfurt 31 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 185·85. — Laura 000·00.

Budapeszt 31 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica maj 00·00—00·00, na październik 15·68—15·70; żyto na maj 00·00—00·00, na październik 12·88—12·90; owies na maj 00·00—00·00, na październik 12·92—12·94; kukurudza na maj 1906 r. 00·00—00·00, na lipiec 13·12—13·14. — Rzepak na sierpień 28·50—28·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: wiatr.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 31 maja.

Marki 117.26, renta majowa 99.60, węgierska renta koronowa 95·60, akcye: austr. zakł. kredyt. 670·75, węg. zakł. kred. 815.00, anglobanku 309.50, union banku 558.50, bankvereinu 556.00, länderbanku 435·00, kolei państw. 678·85, lombardy 139·25, akcye kolei Elbethal 447.00, fabryki broni 595·00, tytoniowe 000·00, alpiny 574·50, Rima Muranyi 575.00, prag. Tow. żel. 2720·00, losy tureckie 154·00, ruble 252·75. Usposobienie: silne.

Lwów 31 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 576.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.90 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98·90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·70 do 99·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.30—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.10—99.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ...% po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6,35, 11.15, 6,37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.10 przedpoł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

34)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Wszystko to było obłudą, komedyą, którą odgrywałem sam przed sobą, wiedząc, iż wgruncie nie zrzekam się nadziei; wiedząc, że po dokonaniu zbrodni wyniknie zawsze tysiące pretekstów, które mnie zawiodą w stronę, gdzie mnie pociągało serce; wiedząc, że mój opór zostanie złamany.

Tak, to wszystko wiedziałem, choć wmawiałem w siebie, że jest wręcz przeciwnie.

Nie jest-że to zwykły wybieg namiętności występnych?

Podkopują się one w najciemniejsze zakątki dusz naszych, do których światło przenika wtedy dopiero, gdy pozostaną już tylko szczątki i ruiny.

Wśród tych rozmyślań przypominałem sobie chwilę, gdym wstrzykiwał Audouinowi ostatnią, zabójczą dawkę morfiny, ruchem bezwiednym niemal, a jednak nie przypadkowym bynajmniej, i powtarzałem sobie z rozpaczą:

„Zabiłem przyjaciela... Zabiłem go, nie ze względu na niego, lecz na siebie... Zabiłem go dla nicnej rachuby, dla zabrania mu żony... Jestem mordercą!"

Broniłem się rozpaczliwie przeciwko wyrokowi takiemu, uciekałem się do wszelkich subtelności podstępnej kazuistyki... próbowałem sobie wytłómaczyć, że kołaczące się we mnie resztki poczucia chrześcijańskiego, nadają czynowi mojemu barwę zbrodniczą; że zbrodnią istotną byłoby, gdybym paralitykowi poświęcił szczęście Klotyldy i moje własne.

Usiłowałem przyznać słuszność tym argumentom podstępnym: wszak zgadzały się z moralnością niezależną, którą sobie wyrobiłem na podstawie moich przekonań negacyjnych.

Jedynie prawo nadprzyrodzone mogło uzasadnić te wyrzuty, a ponieważ prawa takiego nie uznawałem, więc czemuż trapił mnie niepokój.

Czemu brzmiał mi wciąż w uszach głos straszny, który gnał pierwszego zbrodniarza po bezludnej ziemi?...

Dziś, gdym głosowi temu stał się posłuszny i przez to samo go uciszył, zapytuję się sam siebie, czy to był głos niewyplenionych z duszy mej przesądów, których w chwilach rozterki ducha nie mamy siły stłumić?... Czy też głos prawdy wiekuistej, tchnienie Boga?...

Jakże dziwnem i niepojętem jest nasze życie wewnętrzne!...

Rozwija się ono niezależnie jakby od nas samych... Jesteśmy twórcami i aktorami zarazem, lecz mnóstwo drobnych a nieprzewidzianych okoliczności, zmienia zakończenie, któreśmy obmyśleli, tak jak nierówności gruntu zmuszają podróżnika do obrania innej drogi.

Wypadek, nie mający żadnego związku z mojemi tajemni udręczeniami, zwiększył je nad miarę i wpłynął na moje postanowienie ostateczne.

* * *

Od lat już wielu nie miałem żadnych wieści o moim bracie Tomaszu, który tak długo był utrapieniem mojego życia.

Straciwszy posadę, jaką mu wynalazłem, znikł w odmętach Paryża.

Powinienem był może zajmować się nim, pośrednio przynajmniej, lecz nie uczyniłem tego.

Ponieważ nie lubimy zastanawiać się nad tem, co jest nam niemiłem, więc też wmawiałem w siebie, że Tomasz, stosując się do mojej rady, pojechał do Ameryki, i że go ujrzę kiedy ustatkowanym i odrodzonym. To też wielkie było moje zdziwienie i wzruszenie, gdy pewnego dnia najmłodszy brat mój wszedł do mego gabinetu.

Obawiając się, że go może nie przyjmę, gdy się zameldnje, przybywał jako chory, w godzinie przyjęć.

Okropnie był zmieniony, postarzały, nic a nic niepodobny do ładnego chłopca, dla którego miałem niegdyś tyle słabości.

Wyłysiał i posiwiał, usta miał wykrzywione nerwowo, zsiniałe; ruchy niespokojne i biegające oczy świadczyły o nałogu do gry.

Istotnie Tomasz był graczem namiętnym, ta jedyna namiętność doprowadziła go do zguby.

W chwili, gdym go stracił z oczu, był tak naiwnie pozbawionym wszelkiego moralnego poczucia, że zamiast wzgardy, wzbudzał litość, jaką mamy dla idyotów, nie zdających sobie sprawy ze swych postępków.

Bracia, po bezowocnych usiłowaniach wprowadzenia go na drogę cnoty, pozostawili go samemu sobie; ja zajmowałem się nim najdłużej, i nie bez pewnego wyrzutu sumienia zdecydowałem się wreszcie go opuścić.

Tomasz podał mi rękę swobodnie, jak gdybyśmy się rozstali wczoraj.

— Nie spodziewałeś się mnie ujrzeć, co? — rzekł.

— Istotnie — odparłem, bardziej od niego zmieszany — od tak dawna nie miałem o tobie wieści.

— O! tak, jest to niespodzianka — ciągnął dalej — niezbyt ci może miła — dodał. — Wierzaj mi, byłbym ci jej oszczędził, gdybym widział inną radę... Lecz mówmy o tobie... Ożeniłeś się podobno?

— Nie, mówmy raczej o tobie, jeśli ci to wszystko jedno — rzekłem oschle. — W mojem życiu nie ma nic ciekawego... Ożeniłem się... ot, i wszystko.

— Mam nadzieję, że mnie zapoznasz z moją bratową?... Nie!... Jak ci się podoba... Nie będę nalegał, zwłaszcza po zwierzeniu, jakie ci uczynię...

Milczałem uporczywie. Nie mogąc się doczekać słowa zachęty, Tomasz ciągnął dalej, z pewnym wysiłkiem:

— Nie jesteś zbyt uprzejmy... Lecz mniejsza o to; skoro już tu przyszedłem, musisz mnie wysłuchać. Nie będę ci opisywał mojego życia, od chwili, gdyśmy się widzieli po raz ostatni: zająłoby to zbyt wiele czasu i nie sprawiłoby ci przyjemności, jako mężowi surowych zasad... Lecz cóż chcesz, nie wszyscy są stworzeni według jednego szablonu. Człowiek, jak sam twierdziłeś, uczęszczając na medycynę, jest wypadkową mnóstwa czynników: zdrowia, wychowania, otoczenia, temperamentu, okoliczności... Nie moja to wina, żem dopuszczał się pewnych wykroczeń... Zresztą któż jest bez grzechu?... z wyjątkiem ciebie, naturalnie; ty jeden jesteś doskonałością.

Czułem się zmieszany.

— Nie ma na świecie doskonałości — rzekłem — są tylko ludzie, lepsi lub gorsi.

Wzruszył ramionami.

— Wiesz dobrze, że nigdy złym nie byłem... — rzekł. — Gdy popełniam jaki czyn występny, to bez żadnej złej myśli, lecz tylko dlatego, że coś mnie ku temu pociąga i że się zdarza sposobność... Tak, jak w bajce Lafontaine'a: *„La faim, l'occasion, l'herbe tendre..."* To też nie należy mnie potępiać... Miałem zawsze chęci najlepsze: jest-że to moja wina, żem nigdy nie mógł doprowadzić ich do skutku?

Milczałem uporczywie, choć zatrzymywał się co kilka słów, oczekując, abym mu zaprzeczył i dał pole do szermierki.

Zrozumiał, iż grę jego przenikam, to też ciągnął dalej krótkiemi, urywanemi zdaniami, jak gdyby mu tchu brakło.

— A zatem ustatkowałem się był... Tak, najzupełniej, znużyły mnie już wybiegi i fortele... chciałem zarabiać na chleb pracą, jak inni... Praca, to wolność, jak powiedziałeś, będąc jeszcze studentem... Po krótkiej podróży... kilkuletniej dostałem wcale niezłą posadę kasyera w pewnym składzie materyałów aptecznych... Było to szczęście niezasłużone... Jakkolwiek liczenie od rana do nocy nie należy do rzędu rozkoszy... to jednak rad byłem z mego losu... i ze mnie byli także radzi... Zajmowałem pokoik na poddaszu przy ulicy du Croissant, jadałem w porządnej restauracyi... myślałem już nawet o robieniu oszczędności... powiadam ci, zmieniłem się zupełnie... Lecz było to zanadto przykładne... więc też trwało długo nie mogło... Fatalność jakaś mieć chciała, że właśnie w kamienicy, gdziem mieszkał, był potajemny dom gry... Piękny sobie okoliczności... co?... Przez długi czas nic o tem nie wiedziałem... Pewnego dnia doniósł mi to jeden z moich kolegów ze sklepu, który tam spędzał wieczory sobotnie... Człowiek bardzo stateczny... powiadam ci... grywał tylko w soboty, aby módz w niedzielę pojechać z rodziną za miasto... Była chwila, w której chciałem zmienić mieszkanie... szał mnie ogarniał, gdy pomyślałem, że tam [illegible]wano karty akurat pod moją podłogą, że złoto wylewało się na zielone stoliki, podczas gdy pracowałem, jak murzyn, za marne dwieście piędziesiąt franków na miesiąc... Potem [illegible] mi się, że to zrządzenie losu, który chce mnie wreszcie wzbogacić!... Więc też poszedłem tam wraz z moim kolegą... Wygrałem, potem przegrałem... Potem się znowu odegrałem... i znowu przegrałem... Rozumiesz... dla podtrzymywania szansy nie miałem dosyć pieniędzy własnych!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich — Z drukarni E. Wiziera